

Jerzy Michalski

Kołątaj a Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 42/3-4, 987-1027

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JERZY MICHAŁSKI

KOŁŁATAJ A WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

Zawiązane w r. 1800 Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk skupiło ludzi, których w poprzednich latach dzieliła różnica przekonań, taktyki czy orientacji politycznej. Stąd w gronie Towarzystwa znaleźli się: Ignacy Krasicki, Adam Kazimierz Czartoryski, Chreptowicz, Komarzewski, Czacki, Ignacy i Stanisław Potoccy, Niemcewicz, Staszic, Sołtyk, Dmochowski, Maleszewski i ludzie z kół Towarzystwa Republikanów Polskich z Szaniawskim i Horodyskim na czele. W mobilizowaniu sił kulturalnych Towarzystwo starało się nie pominąć nikogo. Nie zapomniało więc ani o przebywającym w dalekiej Zofiówce Trembeckim, ani o od dawna ukrytym w zaciszu swego Kraśnika Karpińskim. Przede wszystkim przyciągało do swego grona ludzi związanych z dawną Komisją Edukacyjną, z podległym jej szkolnictwem i z Towarzystwem Ksiąg Elementarnych. Wybrani więc zostali do Towarzystwa Przyjaciół Nauk: Grzegorz Piramowicz, wieloletni sekretarz Towarzystwa Ksiąg Elementarnych; Andrzej Reptowski, członek tegoż towarzystwa; w ostatnich jego latach zasłużony wizytator szkół Komisji, Dawid Pilchowski; biskup wileński Jan Kossakowski, którego wybór uzasadniano tym, że „był prezesem Komisji Edukacyjnej litewskiej za Repnina, on zachował wydziałowe szkoły, u Repnina wyjednał względne utrzymanie planu Komisji Edukacyjnej”¹. Tra-

¹ Tadeusz Czacki do Jana Śniadeckiego, 1 XII 1802, Michał Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno 1865, t. II, s. 175. Albertrandi, zdając 20 I 1805 r. sprawę z czteroletniej działalności Towarzystwa, następującymi słowami charakteryzował wybór pierwszych członków: „w tym zaś wyborze celniejsze miejsce wyznaczono ledwie nie wszystkim tak dobrze zasłużonym z przeszłej dozór nad publiczną edukacją mającej magistratury pozostałym osobom” Д. Цветаев, *Цар Василю Шыўску*, Warszawa 1902, t. II cz. 2, s. LXXVII).

dycje Komisji Edukacyjnej i Towarzystwa Ksiąg Elementarnych reprezentowali powołani do Towarzystwa Przyjaciół Nauk najwybitniejsi nauczyciele szkół pijarskich, jak Ignacy Zaborowski, Józef Osiński, Onufry Kopczyński oraz profesorowie i eks-profesorowie zreformowanych przez Komisję wszechnic krakowskiej i wileńskiej: Jan Śniadecki, Jan Jaśkiewicz, Franciszek Scheidt, Józef Czech, Marcin Poczubutt, Stanisław Jundziłł.

W pierwszych latach swego istnienia Towarzystwo Przyjaciół Nauk niewątpliwie świadomie chciało zastąpić w miarę swych możliwości utraconą „magistraturę edukacyjną”. Pragnęło więc dostarczyć szkołom wzorowych polskich podręczników, broniło przed rządem pruskim polskich koncepcji wychowawczych i gdy Fryderyk Wilhelm III przybył do Warszawy, „nie omieszkalo toż zgromadzenie — jak o tym donosiła jego odezwa — mówić z otwartością o pożytkach, które plan Komisji Edukacyjnej w Polsce dla kraju przynosił”². Swoimi wpływami pragnęło również Towarzystwo objąć ziemie, w których pod berłem Aleksandra I zdawały się powstawać możliwości odbudowy systemu edukacyjnego opartego na wzorach Komisji. Prace naukowe i literackie członków Towarzystwa miały cel przede wszystkim społeczny: chronić język polski, zachowywać i rozwijać kulturę polską, strzec odrębności jej i przekazywać ją pokoleniu wzrastającemu już pod obcymi rządami.

Takie zadania i cele Towarzystwa musiały być niezwykle bliskie i zrozumiałe człowiekowi, dla którego praca oświatowa była jednym z największych zadań i jedną z największych pasji życiowych i który naukę i sprawy nauczania i wychowania traktował zawsze pod kątem widzenia społecznego. Niewątpliwie jedynie Hugo Kołłątaj mógłby ambitne zamierzenia Towarzystwa naprawdę skutecznie i realnie wprowadzić w czyn, wspierając je swą znakomitą inteligencją, zdolnością do systematycznej i wytrwałej pracy, swym zmysłem rzeczywistości i umiejętnościami organizacyjnymi. Nawet czysto naukowe zamierzenia Towarzystwa nieobce były eks-podkancelarzemu, który w momentach, gdy nie widział warunków do pracy politycznej, mógł niewątpliwie zgodzić się z poglądem swego przyjaciela Jana Śniadeckiego, iż „skazani na pokutę za błędy i przewinienia ojców naszych, szukajmy pociechy w spokojnym, ale najgodniejszym człowieka zatrudnieniu, to jest w rozwadze prawdy

² Nowy Pamiętnik Warszawski, Warszawa 1802, t. VII, s. 94; także Roczniki T. P. N., Warszawa 1802, t. I, s. VII.

i natury, w przyjemnościach i rozkoszach doweipu”³. Stało się jednak inaczej: drogi Kollątaja i Towarzystwa Przyjaciół Nauk rozeszły się całkowicie.

W momencie, gdy zawiązywało się Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kollątaj przebywał w więzieniu olomunieckim. Nie był już wówczas odseparowany od wiadomości z kraju. Zaczął bowiem prowadzić korespondencję ze swym przyjacielem księgarzem krakowskim Janem Majem, za którego pośrednictwem nawiązał w początkach r. 1801 kontakty z ludźmi skupionymi w Towarzystwie Republikanów Polskich. Zarówno od Maja jak i z warszawskich kół Towarzystwa Republikanów mógł mieć informacje o tak istotnym wydarzeniu, jakim w mocno jałowym w owych latach życiu kulturalnym kraju było powstanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ówczesna jednak korespondencja z „republikanami” dotyczyła zagadnienia uwolnienia Kollątaja lub też obracała się w kręgu spraw na wskroś politycznych, wokół resztek nadziei wiążących się z legionami i nie zakończoną ostatecznie wojną⁴. „Republikanie” zresztą w tym okresie nie związali się jeszcze, tak jak w późniejszych latach, z Towarzystwem Przyjaciół Nauk.

W każdym razie latem r. 1802 Kollątaj wiedział o istnieniu Towarzystwa. 15 lipca tego roku pisał do Maja: „rad bym także nauczyć się od ciebie o stanie i zamiarze Zgromadzenia Przyjaciół Nauk, ustanowionego w Warszawie, tudzież o wszystkich członkach, które go składają”. Życzenie to zamknął Kollątaj w ostatnich słowach listu, w którym inne tematy bieżącego życia literackiego w kraju dały mu asumpt do bardzo obszernych wypowiedzi, a przecież żywiej niewątpliwie interesować go mogło powstanie Towarzystwa, niż przekłady Chodaniego sielanek Gessnera, o czym rozpiisał się na kilku stronach⁵. Może więc miał już pewne dane o Towarzystwie, może słyszał o prezesurze Albertrandiego i stąd ta krótka i w tonie dużej rezerwy utrzymana wzmianka w liście do Maja. Może zresztą tak nie było i jedyną wiadomość o istnieniu Towarzystwa powziął Kollątaj, gdy otworzywszy paczkę przesłanych mu przez Maja wydawnictw jego księgarni, znalazł niewielki druczek,

³ Ostatnie słowa *Rozprawy o Koperniku*, *Roczniki T. P. N.*, Warszawa 1803, t. II, s. 143.

⁴ Wacław Tokarz, *Ostatnie lata Hugona Kollątaja*, Kraków 1905, t. I, s. 220 i n.

⁵ Ferdynand Kojśiewicz, *Ks. Hugona Kollątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim*, Kraków 1844, t. I, s. 12 i n.

na którego karcie tytułowej wyczytał: *O dziesięcinach w powszechności, a szczególnie w Polsce i Litwie i o koniecznej potrzebie utworzenia zamiany snopowej dziesięciny na osep zbożowy — przez Tadeusza Czackiego członka Zgromadzenia Przyjaciół Nauk w Warszawie*⁶.

Nie znamy odpowiedzi Maja, nie wiemy, czy wyręczyli księgarza krakowskiego jacyś inni informatorzy. Jeśli więc ciekawość Kollątaja nie została zaspokojona w Ołomuńcu i jeżeli nawet po opuszczeniu jego murów, 7 grudnia 1802 r., zatrudnienia i wrażenia pierwszych dni swobody kierowały myśl ku bardziej konkretnym sprawom niż dalekie trudy uczonego zgromadzenia warszawskiego, o których zresztą może niewiele umiał powiedzieć towarzysz podróży, Antoni Sadowski, to w każdym razie możemy mniemać, że ciekawości tej stało się zadość w gościnnym domu Tomasza Maruszeńskiego, dokąd zajechał strudzony Kollątaj 16 grudnia 1802 r. Gospodarz bowiem, członek Towarzystwa Republikanów, był człowiekiem kulturalnym, będącym niewątpliwie *au courant* ówczesnego życia umysłowego.

„Pan Maruszeński — zapisywał w swym dzienniczku Kollątaj⁷ — żyje bardzo przystojnie, w domu ma gazety, żurnale interesujące, ma dobrą bibliotekę...” Znaleźć więc w niej zapewne można było i Nowy Pamiętnik Warszawski, w którym nie brakowało wiadomości o Towarzystwie, i świeżo wydany pierwszy tom Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk; wiemy przecież, że i później Maruszeński kontaktował się z Towarzystwem. O Towarzystwie i jego pracach mógł chyba Kollątaj porozmawiać i z gościem Maruszeńskiego, poetą Michałem Wyszowskim (jednym z tych ludzi — jak go charakteryzował — „których należy szanować z talentu i oświecenia”), w półtora roku później wybranym na członka Towarzystwa.

31 grudnia 1802 roku przybył Kollątaj do Warszawy i zatrzymał się w domu swego dawnego przyjaciela, Franciszka Dmochowskiego, jednego z założycieli i najczynniejszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niewątpliwie sprawy Towarzystwa nie były ostatnim tematem rozmów między gospodarzem a gościem. Wiemy np., że Dmochowski dawał mu do czytania przesłany Towarzystwu

⁶ Była to „edycja druga z małymi przez autora uczynionymi dodatkami”, jak zaznaczono na karcie tytułowej. Wyszła w Krakowie w r. 1802 w drukarni Jana Maja.

⁷ Ignacy Polkowski, *Dziennik ks. Hugona Kollątaja*, Przewodnik Naukowy i Literacki, R. X, Lwów 1882, s. 567.

rękopis dysertacji Lindego o etymologii i opowiadał o wszystkich trudnościach, jakie ma ono z edycją tego dziełka⁸. Referował mu też niewątpliwie swoje wrażenia z posiedzenia Towarzystwa w dniu 2 stycznia 1803 r.

Sprawy te musiały przecież żywo interesować Kollątaja, który przywiózł ze sobą spory zasób rękopiśmiennych rozpraw i notatek naukowych, owoc przymusowej bezczynności ołomunieckiej. Przecież jeszcze w Ołomuńcu (tak jak i później na Wołyniu) chwycił się każdej okazji, by móc podzielić się swą szeroką erudycją i rozwijać swe plany naukowe. Pobyt jednak warszawski nie zbliżył Kollątaja do Towarzystwa i nie uczynił aktualną jego kandydatury. Wprawdzie ostatnie wybory odbyły się stosunkowo niedawno, bo 4 listopada 1802 r., a następne miały się odbyć za kilka miesięcy, ale nie trudności formalne wchodziły tu w grę.

Tokarz, zastanawiając się nad przyczynami uniemożliwiającymi Kollątajowi wejście do grona Towarzystwa Przyjaciół Nauk, widział je zarówno w tym, że „dla Towarzystwa jego wybór byłby pewnego rodzaju manifestacją polityczną, której należało uniknąć”, jak i w niechęciach osobistych⁹. Pierwszy powód był niewątpliwie ważki. Towarzystwo bardzo dbało o opinię lojalności i apolityczności, a mimo całą uprzejmość, jaką okazywał eks-podkanclerzemu zarówno król jak i władze pruskie, nie można wątpić, że patrzone na niego z obawą i niechęcią i nie życzone sobie, żeby Towarzystwo stało się terenem jego działalności. Niezależnie jednak od tego, niechęci osobiste musiały wywierać tu wpływ bardzo istotny. Był to jeden z etapów w „akcji” niedopuszczenia Kollątaja do jakiegokolwiek istotniejszej roli w życiu polskim, co obserwujemy od chwili wydostania się jego z więzienia. Nie tu miejsce na szczegółową analizę tego faktu. Najogólniej jednak można wysunąć dwa momenty. Po pierwsze: obawa przed radykalizmem politycznym i społecznym Kollątaja, tak charakterystyczna dla ówczesnych sfer przodujących, których niektórzy przedstawiciele, jeśli się nawet otarli o ten radykalizm w gorącym okresie wysiłku niepodległościowego ostatniego dziesiątka lat XVIII wieku, to teraz zaczęli wkraczać na drogę, która miała ich zawieść do obozu zachowawczego w dobie restauracji. Po drugie: obawa przed indywidualnością Kollątaja, któremu niewielu dorównywało energią, pracowitością i wiedzą, a wszyscy ustępowali bystrością inteligencji.

⁸ Kollątaj do Lindego, 12 II 1803 z Berehu. PAU, rkps 206.

⁹ Tokarz, *o. c.*, t. I, s. 238.

Tutaj wypada się zastanowić, kto wśród wpływowych członków Towarzystwa zaliczał się do ludzi niechętnych Kołłątajowi, kto zaś mógł mu sprzyjać. Niewątpliwie najżyczliwszy był mu dawny współpracownik z Kuźnicy, Franciszek Dmochowski. W momencie przyjazdu Kołłątaja do Warszawy Dmochowski nie był już sekretarzem Towarzystwa, a chociaż gorliwie brał udział w jego pracach, nie zdawał się być w nim osobą szczególnie wpływową. Niezależny i lubiący ciętą polemikę, zrażał sobie współkolegów. Jego wycieczki przeciw Stanisławowi Potockiemu nie tylko psuły mu stosunki z tym próżnym i wpływowym magnatem¹⁰, którego niechęć sięgnie poza grób (przyszły autor *Podróży do Ciemnogrodu* sprzeciwił się wystawieniu przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk nagrobka eks-pijarowi — apostacie¹¹), ale spotkały się z dezaprobatą innych członków Towarzystwa¹². Nienajlepiej również układały się sprawy Dmochowskiego z jego następcą na stanowisku sekretarza Towarzystwa, a dawnym towarzyszem z emigracyjnej „Deputacji”, głową „republikanów” warszawskich, Józefem Kalasantym Szaniawskim. Dmochowski nie zaliczał się do entuzjastów filozoficznych przekonań Szaniawskiego¹³, dla którego — sprawy te grały wielką rolę i rozdzźwięk na tym tle był dlań rzeczą bardzo istotną. Dmochowski naraził się zresztą Szaniawskiemu krytyczną recenzją jego rozprawy *O znamienitszych systemach moralnych starożytności*¹⁴, gdzie dość złośliwie wytykał brak jasności, precyzji i potknięcia stylistyczne w bardziej górnych wzlotach metafizycznych autora, pouczając go, że „nigdy ciemności nie trzeba brać za głębokość”, i że „nie zatym nie jest mniej filozoficznego jak ciemność”¹⁵, tak

¹⁰ Juliusz Falkowski, *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, Poznań 1877, t. I, s. 160.

¹¹ Tokarz, *o. c.*, t. II, s. 111.

¹² Czacki do Jana Śniadeckiego, 2 IX 1802 z Warszawy, Baliński, *o. c.*, t. II, s. 173; Czacki do Jana Śniadeckiego, 10 IX 1802, *ibid.*; Czacki do Jana Śniadeckiego, 19 V 1803 z Warszawy: „My Dmochowskiego krytyki na Szaniawskiego nie ganiliśmy, ale niegrzeczne wyrazy na Stanisława Potockiego mowę o Piramowiczu.” *Bibl. Jag.*, rkps 3102.

¹³ Dmochowski do Jana Śniadeckiego, 25 VI 1805 z Warszawy, Stanisław Kossowski, *Z korespondencji Fr. Ks. Dmochowskiego z Janem Śniadeckim*, *Pamiętnik Literacki*, 1904, s. 455.

¹⁴ Rozprawa Szaniawskiego była czytana na publicznym posiedzeniu T. P. N. 16 XI 1802 r. i wydana została w *Rocznikach*, t. II, Warszawa 1803, s. 193 i n.

¹⁵ Nowy *Pamiętnik Warszawski*, 1803, t. X, s. 104 i n.; cytowane zdania znajdują się na s. 113.

że inni członkowie Towarzystwa uznali to za brak lojalności koleżeńskiej¹⁶.

Drugim członkiem, na którego życzliwość mógł liczyć Kołłątaj, był Jan Śniadecki. Wówczas, w pierwszych latach istnienia Towarzystwa, posiadał on w nim wielki autorytet i z głosem jego liczono się bardzo przy wyborze nowych członków¹⁷. Śniadecki jednak przebywał z dala od Warszawy i przez to samo nie mógł bezpośrednio ingerować w sprawy Towarzystwa. Zresztą powoli odsuwał się, zrażony przede wszystkim kantyzmem szerzonym przez Szaniawskiego.

Trzecim członkiem Towarzystwa, z którym Kołłątaja łączyły dawne związki, był Samuel Bogumił Linde. W momencie przejazdu Kołłątaja przez Warszawę Lindego jeszcze w niej nie było. Zjawił się dopiero w rok później (pierwszy raz był na zebraniu Towarzystwa 2 stycznia 1804 r.¹⁸). Odnowienie dawnej znajomości szło jakoś z trudem. Na pierwszy swój serdeczny list, wysłany zaraz po przybyciu na Wołyń¹⁹, Kołłątaj w ogóle nie otrzymał odpowiedzi; nie zrażony tym, w kilka miesięcy potem pisze do Lindego ponownie, by go namówić na przyjęcie propozycji Czackiego objęcia stanowiska bibliotekarza i nauczyciela greki w Liceum Krzemienieckim²⁰; interwencja ta — jak wiadomo — pozostała bezskuteczna. Dopiero po przybyciu Lindego do Warszawy Kołłątaj nawiązał z nim kontakty zdaje się za pośrednictwem Dmochowskiego. „Linde mile przyjął pamięć o nim JWWDobrodzieja — donosił Dmochowski Kołłątajowi 3 marca 1804 roku — tak on jest dobry, jak był w Lipsku. Będzie pisał do swojego dawnego łaskawcy”²¹. Kontakt ten

¹⁶ Czacki do Jana Śniadeckiego, 19 V 1803 z Warszawy: „...Dmochowskiemu wyrzucamy, że był egzaminatorem tej rozprawy i teraz drukuje, kiedy na piśmie powinien był ostrzec”. Bibl. Jag., rkps 3102.

¹⁷ Czacki do Jana Śniadeckiego, 1 XII 1802, Baliński, *o. c.*, t. II, s. 175; Czacki do Jana Śniadeckiego, 2 IV 1803 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 3102.

¹⁸ Archiwum Główne A. D. w Warszawie, Archiwum T. P. N., 59.

¹⁹ Kołłątaj do Lindego, 12 II 1803 z Berehu, PAU, rkps 206. O nieotrzymaniu odpowiedzi mówi Kołłątaj w swym liście z 3 X 1803 (zob. przypis 20). Linde jednak odpowiedział listem z 13 IV 1803; list ten musiał w końcu dojść do Kołłątaja, skoro znalazł się wśród jego papierów w Archiwum Krzeszowieckim (obecnie w Arch. Państwowym w Krakowie).

²⁰ Kołłątaj do Lindego, 3 X 1803 z Krzemieńca, Kojsiewicz, *o. c.*, t. I, s. 281 i n.

²¹ Dmochowski do Kołłątaja, 3 III 1804 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524; toż drukowane bez podania dokładnej daty u Kojsiewicza, *o. c.*, t. II, s. 368 i n.

jednak nie był zbyt ścisły. Kołłątaj musiał przez Dmochowskiego wytykać Lindemu niedelikatności z powodu nieodpisywania na listy²². O sprawach Towarzystwa nie było jeszcze wówczas mowy. Zresztą trudny w pojęciu Linde, którego współpraca z Towarzystwem nienajlepiej się układała²³, nie zdawał się być najlepszym pośrednikiem.

Wydawać by się powinno, że Kołłątaj mógł liczyć w Towarzystwie Przyjaciół Nauk na grono „republikanów”, coraz w nim liczniej reprezentowanych. Tokarz przypuszcza, że Kołłątaj w czasie pobytu warszawskiego zacieśnił z nimi swe dawniejsze kontakty i że to oni właśnie najbardziej okazywali mu swą sympatię²⁴. Są to jednak tylko przypuszczenia nie potwierdzone pozytywnymi danymi. Niezależnie jednak od tego, czy doszło wówczas do zbliżenia, sądzę, że było o nie najtrudniej w sprawach naukowoliterackich. Kołłątaj, wierny tradycjom intelektualnym Oświecenia, z trudem znajdował wspólny język z ludźmi, którzy jak Szaniawski widzieli jeden z głównych celów swego działania w zwalczaniu owych tradycji²⁵. Ta rozbieżność między Kołłątajem a „republikanami”, z Szaniawskim na czele, odbiła się zarówno na stosunku Kołłątaja do Towarzystwa jak zapewne i na zmniejszeniu się szans postawienia jego kandydatury. Szaniawski bowiem i towarzysze posiadali niewątpliwie istotne wpływy w Towarzystwie; w czasach pruskich wprowadzili oni w jego szeregach bardzo dużą ilość nowych członków²⁶.

Sympatię i pomoc okazywał Kołłątajowi w Warszawie, i później na Wołyniu, Czacki, w tym czasie żywo jeszcze zajęty sprawami Towarzystwa i mający w nim dużo do powiedzenia. Można jednak mniemać, że Czacki nie myślał o powołaniu Kołłątaja do Towarzystwa, a przeciwnie, jak to miało miejsce przy organizowaniu Liceum Krzemienieckiego, wolał go widzieć trzymającym się w ukryciu.

Do ludzi wyraźnie nieżyczliwych Kołłątajowi należał w Towarzystwie Stanisław Potocki. Niechęć ta sięgała jeszcze dawniejszych lat i odegrać miała bardzo istotną rolę w okresie Księstwa War-

²² Dmochowski do Kołłątaja, 25 VI 1805 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524.

²³ Czacki do Lindego, 18 V 1804 z Porycka, Bibl. Jag., rkps 3468.

²⁴ Tokarz, o. c., t. I, s. 240–241.

²⁵ Maria Manteufflowa, *J. K. Szaniawski. Ideologia i działalność*, Rozpr. Hist. T. N. W., t. XVI, zesz. 2, Warszawa 1936, s. 27.

²⁶ O wyborach, Arch. T. P. N., 17 i 59,

szawskiego²⁷. Zaryzykować można przypuszczenie, że szczególnie źle usposobiony dla Kolłataja był sam ówczesny prezes Towarzystwa, biskup Albertrandi. Wiadomo, że Stanisław August bał się i nie cierpiał Kolłataja, że z otoczenia króla i osób z nim związanych wychodziły najgorsze nań oskarżenia i że wrogość ta prześladowała go do końca życia. Drobnym, ale jakże wymownym dowodem tego miał Kolłataj właśnie podczas swego pobytu w Warszawie, kiedy to przyjaciele zamówili mu mieszkanie w oberży mieszczałej się w pałacu siostry Stanisława Augusta, a oberżysta dowiedziawszy się, kogo ma gościć, wymówił najem twierdząc, „że nie może lokować nieprzyjaciela Pani Krakowskiej w jej domu”²⁸. Albertrandi — jak wiadomo — należał do ludzi do końca jak najściślej związanych ze Stanisławem Augustem i dobrze wiedział, jaką opinią cieszył się w otoczeniu królewskim ksiądz podkanclerzy; w jego rękach znalazł się przecież ów list Stanisława Augusta do Mikołaja Wolskiego, zawierający najgorsze oskarżenia pod adresem Kolłataja — i zapewne sam tę opinię podzielał²⁹. Nie mamy wprawdzie na to żadnych pozytywnych danych, wiemy jedynie, że Kolłataj wypowiadał później bardzo nieżyczliwe opinie o biskupie zenopolitańskim³⁰ i że

²⁷ Tokarz, o. c., t. I, s. 42—43.

²⁸ Polkowski, o. c., s. 568.

²⁹ Tokarz, o. c., t. I, s. 8.

³⁰ Tokarz, o. c., t. II, s. 155. Przy tej okazji należy sprostować mylną wiadomość podaną w tym miejscu przez Tokarza. Przedstawiając wzrastającą niechęć Kolłataja do władz oświatowych Księstwa Warszawskiego, Tokarz pisze, co następuje: „Krytykował on [sc. Kolłataj] w ogóle wszystko, co kiedykolwiek zrobiono w Warszawie za czasów pruskich, między innymi i założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Twierdził on, że Czacki i Albertrandi, który po »upadku Polski został biskupem zenopolitańskim«, założyli je dla »osobistej chluby«, że »Fryderyk Wilhelm dozwolił Polakom tej niewinnej zabawy«. W odnośniku zaś powołuje się Tokarz na „fragment memoriału Kolłataja” w zbiorze Kojśewicza. W rękopisie PAU 224 znajdujemy ów memoriał i na karcie 11 czytamy następującą wypowiedź Kolłataja: „Szczęśliwym zdarzeniem jeszcze przed urządzeniem Liceum Warszawskiego przez Samuela Bogumiła Linde utworzyło się nowe Towarzystwo w Warszawie pod imieniem Przyjaciół Nauk, za usilnem staraniem Tadeusza Czackiego, człowieka wielkiej nauki i równie czulego na los upadłej ojczyzny, i za pomocą Albertrandego, bardziej przywiązanego do swej osobistej chluby jak do rzetelnego dobra ojczyzny, której upadek dopomógł mu do wyniesienia się na dostojność biskupa zenopolitańskiego *in partibus* i sufragana warszawskiego. Dozwolił Fryderyk Wilhelm tej niewinnej Polakom zabawy i zgromadzili się więc na to uczonne posiedzenie pod prezydencją Albertrandego i oddali pióro sekretarza Franciszkowi Ksaweremu Dmochowskiemu”. Niepoprawność

postawienie kandydatury Kołłątaja stało się aktualne dopiero za prezesury Staszica, w kilka miesięcy po śmierci Albertrandiego, co wytłumaczyć można zresztą i innymi okolicznościami.³¹ Stosunek prezesa Albertrandiego do Kołłątaja jest ważny, bo chociaż biskup zenopolitański znany był z giętkości i umiejętności współżycia z ludźmi reprezentującymi różnorodne stanowiska³¹, to jednak w pewnych sprawach, na których mu zależało, potrafił być nieugięty, nie liczyć się nawet z bardzo wpływowymi ludźmi i postawić na swoim³².

Trudno ustalić nawet hipotetycznie postawę wobec Kołłątaja innych członków Towarzystwa, można jedynie domyślać się, że wielu z nich podzielało powszechną nieprzychylność i obawy, jakie stale napotykał na swej drodze eks-podkanclerzy. Charakterystyczne światło na stosunek Towarzystwa do Kołłątaja rzuca całkowite niepowodzenie próby...postawienia jego kandydatury przez Dmochowskiego w r. 1805. Okoliczności, w których do tego doszło, są nam właściwie nie znane. Wiemy tylko, że na posiedzeniu Towarzystwa 9 kwietnia 1805 r., gdy omawiano sprawę powołania nowych członków i stawiano kandydatury, Dmochowski podał nazwisko Kołłątaja. Uderzające jest, że wszyscy inni kandydaci mieli po paru członków zgłaszających. Zgłoszenia te wychodziły od członków związanych z Towarzystwem Republikanów Polskich; tak więc Szulecki i Gliszczyński wysunęli kandydaturę Godebskiego, ciż i Krusiński—Kosseckiego, Szaniawski i Szulecki — Wybieckiego. Kandydaturę Kołłątaja popierał zaś tylko jeden Dmochowski. Postanowiono, aby na następne posiedzenie, w dniu 28 kwietnia, wszyscy podający zgłosili, w myśl ustaw, zasługi swych kandydatów na piśmie. Wybrano też specjalną deputację mającą rozpatrzyć owe za-

zreferowania źródła przez Tokarza jest oczywista; błąd ten powstać musiał — po pierwsze — z powodu korzystania ze skrótowych zapewne notatek, po drugie — z apriorycznego podejścia Tokarza do Kołłątaja jako do malkontenta, chętnie czerniącego ludzi i powodującego się w swych sądach urazami osobistymi.

³¹ Świadcstwo takie wystawia Albertrandiemu Jan Śniadecki odmawiając tych cech jego następcy, Staszicowi. Jan Śniadecki do Czackiego, 19 VIII 1808, Baliński, *o. c.*, t. I, s. 560.

³² Świadczy o tym najlepiej całkowite utracenie rozprawy Ignacego Potockiego o reformacji, czym mógł się narazić Albertrandi nie tylko autorowi, ale i Stanisławowi Potockiemu oraz Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu. Stanisław Kot, *Ignacego Potockiego rozprawa o wpływie reformacji na politykę i oświatę w Polsce*, Reformacja w Polsce, R. II, 1922.

slugi; weszli do niej Albertrandi i Dmochowski oraz Horodyski, Krusiński i Szulecki, ludzie z kół Towarzystwa Republikanów Polskich.

Na posiedzeniu dnia 28 kwietnia zgłoszono rzeczywiście zasługi wszystkich kandydatów, z wyjątkiem Hugona Kolłataja. Nie wypłynęło też jego nazwisko na następnym zebraniu, 5 maja, na którym dokonano wyborów³³. Widać musiała nastąpić jakaś zdecydowana akcja przeciw kandydaturze Kolłataja i nie poparty przez innych swych kolegów, Dmochowski ustąpił i cofnął zgłoszenie. Czy nie chciał narażać Kolłataja na przykrość odrzucenia w wyborach, czy niechęć do eks-podkanclerzego była tak silna, że protestowano nawet przeciw stawianiu jego kandydatury, nie wiemy. Może również wchodziła w grę obawa narażenia się władzom pruskim, choć trzeba dodać, że prowadziły one wówczas kurs liberalny, o czym świadczył fakt, że Towarzystwo nie zawahało się umieścić w swym gronie Wybickiego, któremu przecież niezupełnie jeszcze darowano niedawną przeszłość polityczną. Na marginesie tego epizodu zanotować wypada brak poparcia Kolłataja przez Szaniawskiego i towarzyszy.

Z kolei spróbujemy wysledzić stosunek Kolłataja do Towarzystwa. W dzienniku swoim, który prowadził w Warszawie, zresztą mocno lakonicznym i powściągliwym, nie zostawił on najmniejszej nawet wzmianki o Towarzystwie. Dopiero później, pisząc z Wołynia do Jana Śniadeckiego, wspomniął niektóre swoje wrażenia z warszawskiego środowiska umysłowego. „Widziałem ja z żalem przejeżdżając przez Warszawę, że filozofia Kanta zaczęła wielu głowy zawracać”. Atmosfera kantyizmu była widocznie tak silna, że sam Kolłataj postanowił zapoznać się bliżej z pismami filozofa królewickiego, ale lektura ta, jak donosił w tymże liście Śniadeckiemu, ugruntowała w nim tylko przekonanie, że kantyizm był pożalowania godnym krokiem wstecz w porównaniu z filozofią wieku Oświecenia³⁴.

Na głębokiej prowincji wołyńskiej Kolłataj starał się o utrzymanie kontaktu z umysłowym życiem Warszawy. Natychmiast po przybyciu zaabonował Nowy Pamiętnik Warszawski i postarał się o Gazetę Warszawską, co nie było łatwe, gdyż trzeba

³³ Arch. T. P. N., 59.

³⁴ Kolłataj do Jana Śniadeckiego, 30 VIII 1803 z Krzemieńca, Koj-siewicz, o. c., t. I, s. 112—113.

ją było sprowadzać aż zza kordonu austriackiego, z Brodów, na Wołyń bowiem rozciągał się monopol, jaki sobie wyrobił redaktor *Gazety Wileńskiej*, Włodek. I z *Pamiętnikiem* były kłopoty. Kołłątaj skarżył się, że przychodzi na Wołyń z ogromnym opóźnieniem³⁵, musiał się więc zwracać wprost do Dmochowskiego o przysyłanie pisma. Prosił również Dmochowskiego o nowowychodzące jego lub przez niego redagowane dzieła i o *Roczniki Towarzystwa*³⁶.

Kontakty jednak z Warszawą nie były najłatwiejsze, przerywała je choroba Kołłątaja, zawodziły okazje. Jeszcze w marcu 1804 r. Kołłątaj nie miał drugiego tomu *Roczników Towarzystwa*, musiał się więc ograniczać do wiadomości podawanych przez *Gazetę Warszawską*, na których niedokładność narzekał³⁷. Niecierpliwie też wyczekiwał na inne dzieła wychodzące z kręgu warszawskiego Towarzystwa, jak *Geografia matematyczna* Śniadeckiego i *Rozprawa o etymologii* Lindego. Były mu one potrzebne do własnych prac naukowych³⁸. Nauce bowiem pragnął poświęcić swą niestrudzoną energię. „Czymże się teraz bawić. jak nie naukami” — pisał do Szopowicza³⁹. Lektura jego listów przekonywa nas, jak gorąco pragnął kontaktów z ówczesnym światem naukowo-literackim. Zaraz po przybyciu na Wołyń, jeszcze w lutym 1803 r., pisał do Lindego proponując, by nawiązał z nim „przyjacielską korespondencję, a razem i literacką”, i ofiarowywał się z komunikowaniem mu swych uwag w związku z pracą nad *Słownikiem*⁴⁰. Szopowiczowi donosił, że stara się rozszerzyć swą korespondencję w sprawach naukowych, że prócz niego koresponduje już z Janem Śniadeckim i Stroynowskim. Wyrażał radość, że Śniadecki „obiecował odczytywać moje dzieła”⁴¹. Pisząc do brata Rafała żalił się, że swych rozpraw nie może dawać

³⁵ Kołłątaj do Dmochowskiego, 12 II 1803 z Berehu, PAU, rkps 204.

³⁶ Kołłątaj do Dmochowskiego, luty (?) 1803, koncept brulionowy w rkpsie Bibl. Jag. nr 5524.

³⁷ Kołłątaj do Dmochowskiego, 23 III 1804 z Krzemieńca, PAU, rkps 206.

³⁸ Kołłątaj do Jana Śniadeckiego, 30 VIII 1803 z Krzemieńca, Kojśiewicz, o. e., t. I, s. 115; Kołłątaj do Dmochowskiego, 23 III 1804 z Krzemieńca, PAU, rkps 206; Kołłątaj do Lindego, 22 VI 1804 ze Stołpca, PAU, rkps 206; Kołłątaj do Lindego, 10 X 1806 z Tetylkowie, Kojśiewicz, o. e., t. IV, s. 238.

³⁹ Kołłątaj do rodziny i Franciszka Szopowicza, 27 VI 1803 z Krzemieńca, PAU, rkps 206.

⁴⁰ Kołłątaj do Lindego, 12 II 1803 z Berehu, PAU, rkps 206.

⁴¹ Zob. przypis 39,

do odczytania Lindemu⁴². Wiadomo też, jak skwapliwie podchwycił Kołłątaj propozycję Czackiego udzielania rad i uwag w związku z przygotowywaniem nowego wydania dzieła *O prawach litewskich i polskich* i jak gorliwie i sumiennie wywiązywał się ze swej obietnicy⁴³. Gdy później, w r. 1806 Woronicz zwrócił się doń z kilkoma pytaniami dotyczącymi najdawniejszych dziejów Słowian, Kołłątaj wygotował mu cały niemal traktat na ten temat⁴⁴. Wobec tak wyraźnej chęci dzielenia się swą wiedzą i szukania jednocześnie rad i pomocy naukowej u innych, uderza brak jakiejkolwiek próby nawiązania kontaktu z Towarzystwem Przyjaciół Nauk.

A były to przecież jeszcze lata, kiedy Towarzystwo żywiło ambicje służenia swą oceną i aprobatą dla całej twórczości naukowej kraju. Wydaje się, że Kołłątaj zdawał sobie wówczas sprawę z niemożności powołania go do współpracy w Towarzystwie. Być może uprzedził go o tym Czacki, dając mu w Warszawie owe „szczerze i otwarte rady”⁴⁵, a na pewno temat ten poruszony był w rozmowach z Dmochowskim. Prawdopodobnie tłumaczono to Kołłątajowi trudnościami natury politycznej, umyślnie je może wyolbrzymiając; w każdym razie nie był on wówczas jakoś specjalnie źle nastawiony do Towarzystwa. Poświęcił mu wyrazy uznania w swoich ówczesnych pseudopoezjach⁴⁶, a do Czackiego, tak wówczas firmowego człowieka w Towarzystwie, zdawał się odnosić z dużą sympatią, czego by z pewnością nie było, gdyby sądził, że to tylko niechęć członków, a nie trudności obiektywne zamykają mu wejście do „uczonego zgromadzenia”. Mimo to jednak gorycz pozostała. Może więc jej wyrazem i aluzją do niemożności współpracy z Towarzystwem są słowa pierwszego listu, jaki napisał Kołłątaj z Wołynia do Czackiego.

Ułożyłem sobie prowadzić życie spokojne, ciemne, oddalone od wszystkich okazji, które by mię przypominały na teatrze świata uczonego albo chcącego jeszcze figurować wśród zgietku pochwał lub krytyki. Jeżeli się

⁴² Kołłątaj do brata Rafała, 18 VI 1803 z Krzemieńca, PAU, rkps 206.

⁴³ Kojasiewicz, *o. c.*, t. I, s. 1–82.

⁴⁴ Woronicz do Kołłątaja, 10 VIII 1806 z Warszawy, Kojasiewicz, *o. c.*, t. IV, s. 171–175; Kołłątaj do Woronicza, 10 X 1806 z Tetylkowic, *ibidem*, s. 180–237.

⁴⁵ Polkowski, *o. c.*, s. 568.

⁴⁶ W wierszu *Do ziemi ojczystej*, napisanym zaraz po przybyciu na Wołyn (Michał Janik, *Hugo Kołłątaj*, Lwów 1913, s. 463).

bawię w moim zaciszu, prac i błędów moich nie będzie nikt czytał, chyba po mojej śmierci, kiedy one przestaną należeć do mnie⁴⁷.

Odsunięty od poczynąń grona warszawskiego, patrzył na nie okiem krytycznym i zdawał się je lekceważyć i podkreślać nieudane momenty. Nie ze wszystkim więc zapewne podzielał entuzjazm Czackiego, który mu donosił z Warszawy, że posiedzenie publiczne Towarzystwa 20 maja 1803 „było bardzo liczne i świetne, a mowę ks. Woronicza płacz wielu przerywał... Wznosi się duch publiczny. Mogiła ojczyzny jest tym ołtarzem, na którym kwiaty składa wdzięczna ręka Polaka”⁴⁸. W ogóle dość pesymistycznie zapatrywał się na stan życia umysłowego w zaborze pruskim, uważając, że lepsze warunki rozwoju ma ono pod berłem Aleksandra I⁴⁹. Podchwytывał też ostre ataki Śniadeckiego wymierzone w szerzący się kantyzm i przy okazji dzielił się z przyjacielem krytycznym poglądem na całość prac Towarzystwa.

Lękam się bardzo — czytamy w jego liście z 30 sierpnia 1803 r. — o Towarzystwo Warszawskie, kiedy się Waszmość Pan oddalasza za granicę, a Dmochowski ma być wezwany do Wilna. Należałoby, żeby to gorliwe zgromadzenie przepisało sobie wyraźnie obiektu pracy i żeby za ich granice nie przestępowało, inaczej zbiór jego Roczników wyjdzie kiedyś na tandetę, w której nie można nic nowego dostać, ale tylko rzeczy wyszarżane lub ze starzyzny przerabiane; trudno pretendować, żeby to był instytut paryski lub bonoński, ale przecież trzeba by się starać, aby tak wysokiego przeznaczenia nie spadać lichymi i drobnymi komunalami, pamiętać albowiem należy, że osobiście gazeta w Jenie ma oko na prace uczone Polaków i nie zaniedbuje ich recenzji⁵⁰.

Jeszcze ostrzej oceniał działalność Towarzystwa w listach do Dmochowskiego. Posiedzenie publiczne 5 grudnia 1803 dowodziło, zdaniem Kołłątaja, „że to uczone zgromadzenie jest już u schyłku”⁵¹. Dmochowski musiał brać w obronę swoich współkolegów, próbując go przekonać, że posiedzenie to nie ustępowało w niczym poprzednim. Chwalił więc czytane rozprawy: Kortuma „wyśmienitą rzecz...

⁴⁷ Kołłątaj do Czackiego, 13 III 1803 z Berehu, Kojśiewicz, *o. c.*, t. I, s. 10.

⁴⁸ Czacki do Kołłątaja, 20 V 1803 z Warszawy. Cytuję według własnoręcznej kopii Kołłątaja, Bibl. Jag., rkps 5524; u Kojśiewicza, *o. c.*, t. I, s. 53—54, nieco inny szyk wyrazów.

⁴⁹ Wzmiankuje o tym Dmochowski w liście do Kołłątaja 4 X 1803 z Warszawy, Kojśiewicz, *o. c.*, t. I, s. 237.

⁵⁰ Kojśiewicz, *o. c.*, t. I, s. 113—114.

⁵¹ Kołłątaj do Dmochowskiego, 17 I 1804 z Krzemieńca, PAU, rkps 206.

w materii fizycznej," biskupa Kossakowskiego, Albertrandiego, który „uczenie gadał o medalach”. Nawet i Szaniawskiemu dostała się pochwała, choć nieco może ironiczna, że „głęboko jak i dawniej zapuszczał się w racjonalizm i transcendentalizm”⁵². Ta obrona Towarzystwa widać zirytowała trochę Kołłataja, co odbiło się na tonie odpowiedzi, jaką przesłał swemu warszawskiemu przyjacielowi⁵³, tak że ten musiał następnie tłumaczyć się, iż pisał „z małą bufonadą” i przyznawać, że istotnie „Towarzystwo Warszawskie... mało zrobiło i wielkich rzeczy nie dokaze”, ale usprawiedliwiać to chciał brakiem odpowiednich środków materialnych⁵⁴. Nie wiemy, czy tłumaczenie to trafiło Kołłatajowi do przekonania.

Wobec ludzi mniej zaufanych Kołłataj był w swych osądach bardziej powściągliwy. Czackiemu zwierzał się, że „prawdę mówiąc sesje Towarzystwa zaczynają być coraz mniej interesujące”, ale radził mu równocześnie, aby swe rozprawy historyczne umieszczał w *Rocznikach Towarzystwa*⁵⁵. Na życzenie Czackiego, aby w mowie, którą miał dla niego wygotować na otwarcie gimnazjum krzemienieckiego, „wspomnieć Towarzystwo Warszawskie, jako pierwsze zgromadzenie, które ośmieliło się wskrzesić powinność zachowania języka narodowego...”⁵⁶, Kołłataj umieścił ustęp poświęcony temu Towarzystwu, daleki jednak od przesadnych pochwał. Stwierdzał w nim jedynie, że gdy po trzecim rozbiorze z powszechnej katastrofy chciano ratować język i „nauki na tej ziemi rozkrzewione”, zawiązało się „Towarzystwo pod imieniem przyjaciół tych nauk” i „zajęło się z całą gorliwością około wiernego ich dochowania i oddania w ręce następnych pokoleń”⁵⁷. Lindemu, który pisząc do niego zatytułował go na kopercie członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przypominał, że członkiem nie jest i nie pragnie zostać nim kiedykolwiek. „Po upadku rzeczy moich — dodawał —

⁵² Dmochowski do Kołłataja, 3 III 1804 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524.

⁵³ Kołłataj do Dmochowskiego, 23 III 1804 z Krzemieńca, PAU, rkps 206.

⁵⁴ Dmochowski do Kołłataja, 19 VIII 1804 z Warszawy, Kojsiewicz o. c., t. II, s. 428.

⁵⁵ Kołłataj do Czackiego, 23 XI 1804 ze Stołpca, Kojsiewicz, o. c., t. III, s. 70.

⁵⁶ Czacki do Kołłataja, 14 IX 1805 z Porycka, Kojsiewicz, o. c., t. III, s. 239.

⁵⁷ Tekst przemówienia przesłał Kołłataj w liście do Czackiego, 22 IX 1805 ze Stołpca, Kojsiewicz, o. c., t. III, s. 245 i n.; ustęp o Towarzystwie, s. 261.

pożegnałem na resztę dni wszystkie polityczne i uczone tytuły". Samemu zaś Towarzystwu poświęcał konwencjonalne komplementy pisząc, że je szanuje, że cieszy się, ilekroć ma sposobność „słyszeć o jego prawdziwej chwale i zasłudze wielu członków”, sobie zaś pozostawiał rolę „być wszystkich gorliwych członków wielbicielem”⁵⁸.

Nowy okres w stosunkach między Towarzystwem Przyjaciół Nauk a Kołłątajem rozpoczął się z chwilą jego przybycia do Księstwa Warszawskiego. Do Warszawy przyjechał Kołłątaj w końcu czerwca 1808 roku. Pobyt jego był jeszcze krótszy niż za ostatnim razem, trwał zaledwie 48 godzin. Tym razem pewnie nie myślał wiele eks-podkanclerzy o Towarzystwie, zajęty ważniejszymi zagadnieniami życia politycznego i swego w nim udziału. Czekać go jednak miały zawody i rozczarowania. One skłoniły go też do tak szybkiego opuszczenia stolicy i usunięcia się do Kalisza⁵⁹.

W Kaliszu Kołłątaj poniekawszy myśli o czynnym udziale w życiu politycznym zdawał się poświęcać bez reszty pracom naukowym, przygotowując do druku swe dawniejsze rękopisy i korespondując z Lindem na temat ich wydania⁶⁰. W tym też czasie poprzez Lindego nawiązał kontakt z ludźmi kierującymi oświatą w Księstwie. Linde zwrócił się bowiem o udzielenie jemu i Stanisławowi Potockiemu poufnych rad w trudnych sprawach ówczesnego zarządu oświaty⁶¹. Z tym wiąże się niewątpliwie inicjatywa powołania Kołłątaja na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zrozumiano widocznie, że trzymanie człowieka o tak wielkim talencie i zasługach poza instytucją mającą ambicje grupowania wszystkich wybitniejszych przedstawicieli życia umysłowego kraju, a gromadzącą w swych szeregach i ludzi nawet w ówczesnych proporcjach zupełnie drugorzędnych, staje się kompromitacją dla niej samej. Z chwilą stworzenia Księstwa odpadły przecież trudności natury politycznej, ze śmiercią wreszcie Albertrandiego zniknęły opory, które mogły istnieć z tej strony.

Myśl powołania Kołłątaja na członka poddał Towarzystwu Linde⁶². On to, jak zaznaczyłem, wciągnął Kołłątaja w poufne

⁵⁸ Kołłątaj do Lindego, 10 X 1806 z Tetylkowic, Kojsiewicz, *o. c.*, t. IV, s. 238—239.

⁵⁹ Tokarz, *o. c.*, t. I, s. 344 i n.

⁶⁰ Korespondencja między Kołłątajem a Lindem, PAU, rkps 209.

⁶¹ Tokarz, *o. c.*, t. II, s. 111 i n.

⁶² Linde bowiem pokazał Towarzystwu rozprawy historyczne, które mu przesłał Kołłątaj. Kołłątaj do Andrzeja Horodyskiego, 7 III 1809 z Kalisza, PAU, rkps 204.

stosunki z Izłą Edukacyjną, a potem sugerował w jej imieniu podjęcie się reformy Akademii Krakowskiej⁶³. Lindemu zależało na Kolłataju, może liczył na to, że okres niełaski eks-podkanclerzego skończy się i że obejmie on któreś z kierowniczych stanowisk we władzach Księstwa, a wówczas jego protekcja przyda się dyrektorowi liceum, luteraninowi, który czuł się wówczas nieco zagrożony wzrastającą falą klerykalizmu⁶⁴.

Na posiedzeniu Towarzystwa 5 marca zgłosił nowoobраниy prezes Stanisław Staszic kandydaturę Kolłataja⁶⁵. Wniosek ten brzmiał, jak następuje:

Gdy wydział literatury wiele członków znakomitych utracił, życzył-bym tę stratę nadgrodzić wyborem osób... z nauk sławnych. Takim jest jegomość ksiądz Kolłataj. Pracował w literaturze polskiej. Są jego dzieła znane w dziejach polskich, za sejmu konstytucyjnego wydane. Nie przewrwało prac jego uczonych ani prześladowanie, ani więzienie dla kraju poniesione. Pracuje ciągle nad dziejami narodu naszego. Jest to materia, którą się najwięcej teraz wydział literatury zatrudnia i do której potrzebuje pracowników. Że w tej materii niniejszy kandydat ma liczne porobione zbiory, są tego dowodem rękopisma jego, które są w ręku kolegi Lindego. Znajdują się więc wszystkie przepisy ustaw naszych względem kandydatów w osobie jegomości księdza Kolłataja dopełnione. Przeto mam honor podać go na członka czynnego⁶⁶.

Zanim jeszcze Staszic złożył swój wniosek, miało miejsce niezbyt tłumaczące się nieporozumienie. Mianowicie Linde, zwracając się do Kolłataja z propozycją umieszczenia jego rozpraw historycznych w Rocznikach Towarzystwa, doniósł mu, że jest on już wybrany na członka; przynajmniej tak to Kolłataj zrozumiał. Wiadomość ta zrobiła na nim duże wrażenie. Z tonu listu do Lindego widać, że był przejęty. Wyrażał w nim zdziwienie i niezadowolienie, iż o tym nie dostał żadnego zawiadomienia, że w ten sposób nie tylko jego spotkało uchybienie, ale winny tego uchybił i samemu Towarzystwu, gdyż — jak pisał — „dał powód do sądzienia niejednemu, że uprzejmością tylu zacnych ludzi pogardzam, stał się nawet przyczyną do wniosków, że gdy wyborowi

⁶³ Linde do Kolłataja, 14 XI 1809 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524. Listu tego nie zauważył Tokarz, zob. *o. c.*, t. II, s. 138.

⁶⁴ „Bóg wie, czy ja się tu na swoim miejscu utrzymam, bo najgrubszy fanatyzm górę bierze” — skarżył się Linde Janowi Śniadeckiemu w liście z 15 III 1809 r. z Warszawy, Baliński, *o. c.*, t. II, s. 348.

⁶⁵ Archiwum T. P. N., 59.

⁶⁶ Arch. T. P. N., 17.

memu przez żadną dotąd pracę nie odpowiedziałem, wybór ten jako nieużyteczny był zawodny i daremny”. Żądał więc Kołłątaj wyjaśnień i oświadczał, że „póki ta osobliwa kwestia rozwiązana nie zostanie, póty moje rozprawy nie mogą należeć miejsca w *Rocznikach Towarzystwa*”⁶⁷. Nie znana nam odpowiedź Lindego musiała przynieść jakieś sprostowanie i wyjaśnienie sytuacji. Kołłątaj przyjął to jako rzecz, której się spodziewał i którą bagatelizował. Do zwalczania swojej osoby na każdym kroku mógł się już przecież przyzwyczaić. „Nie dziwi mnie — oświadczał Lindemu — to, co się stało, nie smuci, że się stało, ani cieszy, że się stać nie mogło”.

Linde donosił jednocześnie, że Towarzystwo gotowe jest drukować rozprawy Kołłątaja, ale że zgoda ta jest warunkowa. Zapewne Towarzystwo zastrzegало sobie przeprowadzenie zwykłej w takich wypadkach procedury oceny pracy najpierw przez specjalną deputację, potem przyjęcia przez wydział, a wreszcie zatwierdzenia przez zebranie ogólne. Kołłątaj na to jednak się nie godził. Oświadczył Lindemu, że gdyby był członkiem Towarzystwa, to chętnie by ofiarował mu swe prace, ponieważ jednak tak nie jest, nie ma zamiaru „podawać je do aprobacji i zebrać wydrukowania”, nie jest bowiem „z liczby tych, którzy by potrzebowali zaszczytu dzieł swoich przez aprobację Towarzystwa”. Zasadniczo jednak nie zabraniał Lindemu czynić dalszych starań (tyczyły one również sprawy przyjęcia *Porządku fizyczno-moralnego* za podręcznik w szkołach, co zdaje się bardziej Kołłątajowi leżało na sercu, niż sprawa jego stosunków z Towarzystwem), zaznaczał jednak, że on sam na nic nie nalega, że negatywny ich wynik nie sprawi mu specjalnej przykrości. Radził tylko Lindemu ostrożność w postępowaniu, żeby sam nie naraził się na nieprzyjemności⁶⁸. Podkreślał to i wówczas, gdy starania Lindego o wybór Kołłątaja do Towarzystwa zdawały się dawać pozytywne rezultaty i Linde mógł donieść o życzliwości, jaką w tej sprawie okazuje Staszic. Mimo te pozory obojętności widać, że Kołłątajowi zależało na udziale w Towarzystwie. Skwapliwie bowiem zaznaczał swoją gotowość ofiarowania swych prac, o ile by został członkiem, i polecał Lindemu wybranie któregoś z rozpraw do czytania na publicznej sesji, prosząc go jednocześnie, by wybrał w tym celu spośród członków Towarzystwa — jak pisał — „zgrabnego i mnie życzliwego czytelnika”⁶⁹.

⁶⁷ Kołłątaj do Lindego, 3 II 1809 z Kalisza, PAU, rkps 209.

⁶⁸ Kołłątaj do Lindego, 7 III 1809 z Kalisza, PAU, rkps 209.

⁶⁹ Kołłątaj do Lindego, 21 III 1809 z Kalisza, PAU, rkps 209.

Tymczasem wypadki polityczne (wojna z Austrią) odsunęły całą sprawę o kilka miesięcy. Towarzystwo nie przerwało wprowadzić swej działalności, ale ponieważ prezes Staszic wyjechał wraz z rządem z Warszawy, wybory nowych członków nie mogły się odbyć w normalnym terminie kwietniowym, ale dopiero po ustąpieniu wojsk austriackich, w czerwcu. Z kolei jednak frekwencja na zebraniach Towarzystwa była tak mała, że nie można było uzyskać wymaganego przez ustawy *quorum* — 12 obecnych. Sam Linde nie wykazywał nadmiernej troski o losy wysuniętej przez siebie kandydatury, nie przyszedł bowiem na zebranie 2 lipca. Według ustaw, dopiero na trzecim kolejnym zebraniu można było przystępować do wyborów bez względu na *quorum*. Tak się też stało. 9 lipca 1809 roku ośmiu zebranych czynnych członków Towarzystwa — Staszic, Kopczyński, Prażmowski, Antoni Dąbrowski, Bystrzycki, Linde, Łęski i Osiński — jednomyślnie, jak twierdził później Linde, dokonało wyboru Hugona Kołłataja na członka czynnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk⁷⁰. Wynik wyborów podano do wiadomości z nie znanych nam bliżej przyczyn dopiero na posiedzeniu publicznym Towarzystwa 18 września, mimo że także posiedzenie odbyło się wcześniej, 22 lipca.

Charakteryzując zasługi naukowe nowoobраниch członków prezes Staszic poświęcił Kołłatajowi następujący fragment zagajenia:

...Towarzystwo przy swoich wyborach pilną uwagę zwracało na uczonych współrodaków; na ich gorliwość o światło w narodzie, na ich dzieła w umiejętności, w naukach. Szczególnie zastanowiły pisma Hugona Kołłataja. W nich wskazane źródła nierządności i nieszczęścia Polaki. Razem do złego poprawy podawane środki na owym uwiecznionej pamięci w dziejach Polaków konstytucyjnym sejmie, gdzie zewnątrz obcych dworów gwałt, wojną na wschodzie i krótkim między sobą nieporozumieniem roztargnion, wewnątrz nierządnej arystokracji przemoc publiczną opinią stłumiona, a w wyobrażeniach fałszywych o wolność obłąkanej szlachty przesąd, losem ginącego narodu zagromion zostawił raz pierwszy czas spokojny do zoczenia przepaści, nad którą stał naród, i do uczucia, do zastanowienia się nad uwagami ratunku jego. Nadto

⁷⁰ Arch. T. P. N., 59; Kraushar podaje wiadomość, że „Kołłataj był członkiem tzw. dopuszczonym od zawiązku Towarzystwa”. Kraushar zapomniał, że członkami dopuszczonymi mogli być według ustaw i byli „młodzi ludzie” interesujący się naukami, którzy otrzymawszy ten stopień mieli prawo bywać na zebraniach Towarzystwa. Oczywiście Kołłataj członkiem dopuszczonym nigdy nie był. Miarą zresztą nieścisłości Kraushara jest dalszy ciąg cytowanego ustępu o Kołłataju: „Po powrocie swoim z Moskwy [Kołłataj] pracował usilnie w ustroniu swym w departamencie kaliskim i stamtąd po-

znajomo jest Towarzystwu tegoż uczonego dzieło w rękopiśmie o prawach natury. Znany również szanowny, przez niego w czasie u naszych nieprzyjaciół niewoli robiony zbiór wiadomości dziejów krajowych, osobliwie w tej części historii kraju naszego, której dla wielkiej trudności nawet ten z tylu miar szanowny dla gruntownych i obszernych swych badań dziejopisarz Naruszewicz dotknąć nie śmiał⁷¹.

Kołątaj uznał później, że Staszic mówił o nim w słowach „zimnych i obojętnych”⁷².

O swoim wyborze dowiedział się Kołątaj dość późno. Twierdził, że wiadomość tę wyczytał w *Gazecie Warszawskiej*, gdzie ukazała się ona w dodatku do numeru 76 z dnia 23 września 1809 roku, i że w tym samym mniej więcej czasie uwiadomił go o tym Linde⁷³. List Lindego nosi datę 19 września⁷⁴, ale już 9 tego miesiąca Kołątaj pisząc do Lindego wypytywał, od kogo ma otrzymać urzędowe zawiadomienie o wyborze, aby móc przesłać Towarzystwu podziękowanie⁷⁵. Linde tłumaczył zwłokę tym, że sekretarz Towarzystwa, Osiński, posłał zawiadomienie do Kalisza, nie znając aktualnego adresu Kołątaja⁷⁶. W każdym razie wiadomość ta była na tyle spóźniona, iż Kołątaj nie mógł, tak jak inni nowomianowani członkowie, wystąpić ze swymi pracami w dniu uroczystego przyjęcia do Towarzystwa, na publicznym posiedzeniu dnia 18 września 1809 roku. Ci bowiem musieli być powiadomieni zaraz po wyborach. Na przykład obrany jednocześnie

dejmował rzadkie wycieczki na egzamina roczne do Krzemieńca, korespondując jednocześnie z Woroniczem, Lindem, ks. Osińskim i Czackim w przedmiotach naukowych... Prezes Staszic, współpracownik jego dawny w sprawach krajowych, pragnął zjednać tak znakomitą siłę dla Towarzystwa, wyrwać ją z odosobnienia, i w tej mierze spotkał się z jednoznacznym życzeniem kolegów...” *Towarzystwo Krakowskie Przyjaciół Nauk (1800–1832)*, Kraków-Warszawa 1901, t. II, s. 165–166.

⁷¹ *Gazeta Warszawska*, 1809, nr 79, s. 1450.

⁷² Kołątaj do Lindego, 24 I 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209.

⁷³ Kołątaj do Ludwika Osińskiego, 18 X 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209. W sporządzonym po powstaniu listopadowym przez Aleksandra Krasowskiego wyciągu z akt Towarzystwa Przyjaciół Nauk zanotowano, że list Kołątaja do Towarzystwa (ze streszczenia Krassowskiego wynika, iż mowa tu jest o liście do Osińskiego) nosi datę 7 X (Kraushar, *o. c.*, t. VIII, s. 196), natomiast w nieco późniejszym memoriale o działalności Towarzystwa, sporządzonym dla władz Królestwa, oznaczono datę tego listu jako 9 X (*ibid.*, s. 370).

⁷⁴ *Bibl. Jag.*, rkps 5524.

⁷⁵ Kołątaj do Lindego, 9 IX 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209.

⁷⁶ Zob. przypis 74.

z Kołłatajem Huisson był obecny na zebraniu Towarzystwa już 6 sierpnia, na zebraniu zaś 3 września ustalono, że sesja publiczna odbędzie się 18 września i — jak głosi protokół zebrania — „sekretarz odebrał zlecenie uwiadomić o tym nowoobrane członki i wezwać je, aby pisma swoje do przejrzenia złożyli trzema dniami wprzód w sekretariacie”⁷⁷. Na publicznej więc sesji 18 września wystąpili z rozprawami powołani równocześnie z Kołłatajem nowi członkowie: Konstanty Wolski, Ignacy Stawiarski, Walenty Skorochód Majewski, Alojzy Feliński, Jan Huisson⁷⁸.

Nigdy ani przedtem, ani potem żadne posiedzenie Towarzystwa nie stało tak pod znakiem prac nowoobраниch członków, jak to. I właśnie wówczas Kołłataj był pominięty. Złożył się na to niewątpliwie zbieg okoliczności, ale chyba i opieszałość Lindego, który dobrze wiedział, że w wypadku wyboru Kołłataj chętnie przedłoży Towarzystwu swe prace; miał on przecież właściwie *carte blanche* na wybranie którejś z rozpraw będących wówczas w jego rękach. Tym bardziej mogło to pójść Lindemu łatwo, iż posiadał on istotny wpływ na program sesji, był bowiem wybrany do oceniania prac na nią zgłaszanych, sam zaś tryb przyjmowania owych prac był wówczas skrócony⁷⁹. Linde jednak, jak już wspomniałem, dopiero w dzień po owej sesji publicznej pisał do Kołłataja radząc, aby „jak najprędzej odpisał Towarzystwu, bo kto wie, czy ten związek nie ułatwi nam wydania dzieł pańskich”. „Gdybyś JWPan — dodawał — rękopismo swoje historyczne ofiarował Towarzystwu, wtenczas JW. Staszic zapewne wyznaczy do rozbioru jego mnie i Wolskiego, a zaszczyt autora udzieli się Towarzystwu”⁸⁰.

Kołłataja nie trzeba było do tego specjalnie namawiać. Nie czekając na przyjście oficjalnego zawiadomienia wysłał do sekretarza Towarzystwa, Ludwika Osińskiego, list, w którym dziękował warszawskiemu uczonemu gronu, nie bez pewnej może ironii czy goryczy, „iż — jak pisał — wspomnieć na mnie raczyli przynajmniej u schyłku mego życia”. Mimo to spieszył z ofiarowaniem „na znak uszanowania i wdzięczności należnej... szanownemu Towarzystwu” swoich pięciu rozpraw historycznych, które dawniej posłał Lindemu. Zaznaczał jednocześnie, iż posiada dwie dalsze rozprawy, które

⁷⁷ Arch. T. P. N., 59.

⁷⁸ Zob. przypis 74.

⁷⁹ Arch. T. P. N., 59.

⁸⁰ Linde do Kołłataja, 19 IX 1809 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524.

o ileby tego sobie Towarzystwo życzyło, dołączyłby również. Wyrażał także pragnienie czytania na publicznym zebraniu Towarzystwa pochwały Ignacego Potockiego⁸¹ (z tą prośbą zwrócił się już wcześniej do Lindego⁸²). Na możliwości wygłoszenia tej pochwały bardzo Kołłątajowi zależało; świadczy o tym fakt, że nie wahał się za pośrednictwem Lindego zabiegać u Stanisława Potockiego o różne dane dotyczące się jego brata⁸³. Niewątpliwie wygłoszenie takiej pochwały, pomijając już pietyzm dla pamięci zmarłego, było Kołłątajowi bardzo na rękę, gdyż mówiąc o zasługach Potockiego przypominałby tym samym momenty, które i w jego własnym życiu były najświeższe.

Do spełnienia pragnień Kołłątaja nie doszło. Linde, a później oficjalnie Osiński — odpisali mu, że pochwała Potockiego została już powierzona Julianowi Niemcewiczowi. Towarzystwo oświadczało, że Kołłątaj może wygłosić drugą pochwałę na którymś z następnych zebrań publicznych, co nie było zresztą w zwyczaju. Zdając sobie z tego sprawę Kołłątaj nie przyjął propozycji twierdząc, że nie zamierza emulować z Niemcewiczem⁸⁴. Postanowił natomiast wystąpić z mową na cześć Potockiego na specjalnym obchodzie, jaki urządzić by miała w tym celu Akademia Krakowska, której zmarły był honorowym członkiem⁸⁵.

Niepowodzenie w sprawie pochwały Potockiego zdawało się być rekompensowane przyjęciem przez Towarzystwo ofiarowanych mu rozpraw. Pierwsza z nich, jak donosił Osiński, miała być czytana publicznie; proszono również o przysłanie dwóch ostatnich. Kołłątaj ucieszył się, na tej pierwszej właśnie rozprawie najwięcej mu zależało, zawierała ona bowiem program całości dzieła. Godził się więc, by pisma jego poddane były ocenie Towarzystwa i spieszył z oświadczeniem, że będzie wdzięczny za słowa krytyki. Lindemu zaś donosił, iż chętnie nadeśle ostatnie rozprawy, skoro tylko

⁸¹ Zob. przypis 73.

⁸² Kołłątaj do Lindego, 14 IX z Krakowa, PAU, rkps 209.

⁸³ Kołłątaj do Lindego 14 IX z Krakowa, PAU, rkps 209; Kołłątaj do Lindego, b. d. (zapewne druga połowa listopada 1809) z Krakowa, PAU, rkps 224; Linde do Kołłątaja, 4 XII 1809 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524; Linde do Kołłątaja, 9 I 1810 z Warszawy, b. Arch. Krzeszowickie.

⁸⁴ Linde do Kołłątaja, 7 X 1809 z Warszawy, b. Arch. Krzeszowickie; Kołłątaj do Ludwika Osińskiego 29 X 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209; Kołłątaj do Lindego, 24 I 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209.

⁸⁵ Kołłątaj do Lindego b. d. (zapewne druga połowa listopada 1809 r.) z Krakowa, PAU, rkps 224. Brulion tej mowy w rkpsie Bibl. Jag. 5524.

uzyska materiały potrzebne do ich ostatecznej redakcji. Samego Osińskiego prosił o podjęcie się czytania. Osiński słynał bowiem ze znakomitego głosu i dykcji; Niemcewicz twierdził przeciw o nim, że przeczytany przezeń rejestr bielizny wzruszały słuchaczy. Wiemy zresztą, że Kolłataj już dawniej upatrzył Osińskiego do tej roli. Odpowiednie skróty, wymagane z racji ograniczenia czasu wyznaczonego na czytanie, powierzał temu, kto podejmie się wygłaszania⁸⁶.

Zdawało się, że sprawy są na najlepszej drodze⁸⁷. Odpowiedź jednak, jaką otrzymał Kolłataj od Lindego, popsuła mu humor. Linde twierdził, że ani Osiński, ani Wolski nie mogą się podjąć przygotowania rozprawy do czytania, najlepiej zrobi to sam autor, „tylko — pisał Linde — pamiętać trzeba, że legalnie pół godziny tylko wolno czytać, najwięcej trzy czwarte, zatem trzeba będzie tę rozprawę bardzo skrócić”. Donosił również, że na posiedzeniu Wydziału Literatury referował drugą rozprawę i że Staszic krytykował zawarte w niej wywody geologiczne⁸⁸. Najbardziej dotknęła Kolłataja sprawa skrócenia rozprawy. Jakkolwiek zdawał się być na to przygotowany, nie chciał jakoś przyjąć tego żądania do wiadomości. Powoływał się na zagraniczne akademie, które drukują rozprawy nawet bardzo obszerne. Przypominał, że przecież i w *Rocznikach Towarzystwa* można znaleźć nie licząc kolubrynowych prac Albertrandiego, pisma takie jak pochwały Kopernika, Szymanowskiego, Krasickiego, Piramowicza itd., których czytanie musiało trwać o wiele dłużej, niż owe maksymalne trzy kwadranse. „Albo więc — konkludował Kolłataj — musiał być na to jakiś sposób, żeby te rozprawy i pochwały były przeczytane, albo to prawo jest nie do zachowania”. Pierwsza rozprawa nie da się skrócić, bo jest to wstęp wykładający program całości dzieła, można jedynie wypuścić w czytaniu pewne partie podając tylko po-

⁸⁶ Kolłataj do Ludwika Osińskiego, 29 X 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209; Kolłataj do Lindego 5 XI 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209.

⁸⁷ Kolłataj wyrażał wdzięczność Lindemu za troskliwe zajmowanie się sprawami jego prac na terenie Towarzystwa, pozytywnie ustosunkowywał się do krytycznych spostrzeżeń niektórych członków twierdząc, że „ten jest pożytek dzieł wydawanych w jakim towarzystwie, że gdy w czym opuści refleksja pisarza, dostrzeże to krytyka kolegów i poprawić zdoła”. Kolłataj do Lindego, 19 XI 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209; własnoręczny brulion tego listu w Bibl. Jag., rkps 5524.

⁸⁸ Linde do Kolłataja, 14 XI 1809 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524.

krótkie ich treści. A zresztą można by rozprawę podzielić na dwie części, a posiedzenie może być kontynuowane drugiego dnia. Tu irytacja kazała Kołłątajowi zapomnieć, że Towarzystwo nigdy nie odbywało dwudniowych sesji publicznych. Jeżeli Towarzystwu zależało tak na krótkości — ciągnął swe rozumowanie — to mogło wybrać rozprawę piątą, która jest najkrótsza. Wydaje mu się jednak, że Towarzystwo umyślnie robi trudności, żeby jego praca wypadła z porządku najbliższego posiedzenia, na nim bowiem, jak słyszał, „czytana być musi pochwała Ignacego Potockiego, pułkownika Godebskiego i jakieś wiersze, a zatem nie będzie dość czasu na czytanie innych pism”. Podkreślał, że „gdzie idzie o oddanie winnej czci pamiętce ludzi zasłużonych, tam ja nie przeszkadzać, ale owszem pomagać pragnąłem i pragnę”. Może więc przystać na wycofanie swej rozprawy, ale nie da się przekonać, że zachodzi istotna potrzeba jej skracania.

Nie chciał jednak zrywać swych związków z Towarzystwem, dopytywał się Lindego o ocenę dalszej części swej drugiej rozprawy. „Będę miał za łaskę — pisał — jeżeli jegomość ksiądz Staszic raczy mi udzielić swe postrzeżenia nad moimi pomyłkami. Znasz Waszmość Pan Dobrodziej mój sposób myślenia; zawsze gotów jestem poprawić się, w czym mię kto ostrzeże...”⁸⁹. Linde też jak mógł starał się Kołłątaja uspokoić. Donosił, że nie zreferował wprawdzie jeszcze dalszego ciągu drugiej rozprawy, bo w wydziale jest natłok prac zgłaszanych przez członków, ale uczyni to za dwa do trzech tygodni. „Co do publicznego czytania możesz mi Jaśnie Wielmożny Pan Dobrodziej — zapewniał Kołłątaja — na słowo moje wierzyć, że w tym nie masz żadnej krętacziny. Najbliższe bowiem posiedzenie publiczne jest nadzwyczajne i zastrzeżone zostało wyłącznie dla obchodu pamięci „poległych w sprawie kraju mężów”. By rozproszyć obawy Kołłątaja, iż żądanie dostosowania rozprawy do owych trzech kwadransów czasu nie jest jakąś szykaną specjalnie dla niego wymyśloną, drobiazgowo tłumaczył mu, jak zwykle odbywają się zebrania publiczne Towarzystwa.

Czas na całą sesję publiczną wyznaczony jest od godziny dziesiątej do godziny drugiej, a zatem cztery godziny, lecz zwyczajnie publiczności

⁸⁹ Kołłątaj do Lindego po 19 XI 1809 r. z Warszawy, PAU, rkps 209. List ten został opatrzony błędną datą 12 IV 1810. Jego przybliżoną datację określa zawarty w nim ustęp: „Po napisanym liście dnia 19 *novembris* przyniesiono mi paczkę z pocztą...”

nie widać aż koło jedynastej, zatym rzadko kiedy przed trzema kwadransami czytać zaczęto. Oprócz zagajenia prezesa, które nieraz pół godziny zabrało, czytało potem czterech, pięciu, najwięcej sześciu członków. Łatwa stąd rachuba, jaki wymiar czasu na każdego przypaść może. Komisja do egzaminowania rozpraw mających być czytanyimi ma zatym i ten obowiązek uważać na wymiar czasu i w przypadku zbytnej długości rozpraw oznaczyć miejsca do opuszczenia; tak się robiło z czytaniem mego wstępu do *Słownika*, tak się zrobiło nie z jedną rozprawą, która daleko dłuższa się znajdzie w *Rocznikach*, gdzie się znajdują nawet takie, które wcale nie były publicznie czytane, tylko w raporcie przez prezesa wzmiankowane, jak na przykład moja *Etymologia*. Niech więc Pan wyborną swoją pierwszą rozprawę skróci i przerobi do czytania publicznego... organ Osińskiego się przysłuży i wszystko będzie dobrze.

W *Rocznikach* zaś wydrukuje się całość bez żadnych opuszczeń⁹⁰.

Kołątaj jednak nie dawał się zbyt łatwo przekonywać, ton jego listów do Lindego wskazuje na zniecierpliwienie. W liście z 14 grudnia żądał przesłania sobie uwag krytycznych Staszica nad drugą rozprawą. Prosił, aby resztę rozpraw poddał krytyce sam Linde, tak jak to zrobił z *Porządkiem moralno-fizycznym*. „Bo komunikowanie ich Towarzystwu — dodawał — zdaje się być drogą zbyt długą i dla mnie trochę znużającą”⁹¹. Jednak prawie po miesiącu Kołątaj nie miał jeszcze uwag Staszica i musiał nadal nalegać na ich przysłanie. Denerwowała go powolność działania Towarzystwa, powtarzał, że krytyki rozpraw mógłby dokonać Linde od siebie, nie oglądając się na Towarzystwo, którego recenzje to czeza formalistyka: „czego Waszmość Pan w moich robotach nie poprawisz, to mało kogo interesuje, a zwłoka edycji dzieła niesłychanie jest wielka i może się jej za mego życia nie doczekam”. Zaznaczał, że decydując się oddać Towarzystwu pierwszą rozprawę dla publicznego czytania, dostatecznie wypełnił obowiązek wdzięczności za wybór i nie ma zamiaru być zależny od Towarzystwa co do reszty swego dzieła⁹².

⁹⁰ Linde do Kołątaja, 4 XII 1809 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 5524.

⁹¹ Kołątaj do Lindego, 14 XII 1809 z Krakowa, PAU, rkps 209; por. również chyba wcześniejszy nieco list Kołątaja do Lindego, b. d., drukowany w dużym fragmencie przez L. Dobrzyńską-Rybiecką w jej pracy pt. *System etyczny Hugona Kołątaja*, Kraków 1917, s. 4—5.

⁹² Kołątaj do Lindego, 10 I 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209; o przesunięciu czytania tej rozprawy i o treści zarzutów Staszica dowiedział się Kołątaj z listu Lindego, 9 I 1810. „Uwagi Staszica — pisał Linde — są tylko ogólne i zamykają się w tym, jakoby w tej rozprawie znać, że temu kilkanaście

W dalszych listach rozdrażnienie Kołłątaja wzrastało coraz bardziej, zwłaszcza że dołączyły się urazy z powodu odrzucenia przez Izbę Edukacyjną, a więc firmowych ludzi Towarzystwa, jak Stanisław Potocki i Staszic, *Porządku fizyczno-moralnego* jako podręcznika dla szkół⁹³. Stwierdzał więc wobec Lindego, że z tych samych przyczyn utracane są jego rozprawy na terenie Towarzystwa, gdzie właśnie jego pierwsza rozprawa odesłana została na majową sesję publiczną. „Nie będę się z tego — pisał — Waszmość Panu Dobrodziejowi tłumaczył, że gdyby Towarzystwo było dobrej woli, gdyby pamiętało na moje zasługi, mogło być przystojniej co do tego ze mną postąpić”. Skarżył się, że od samego początku wyczuwał niezyczliwość Towarzystwa, które go wybrało i przyjęło jego prace tylko na skutek usilnych nalegań Lindego. Niezyczliwości tej dowodzić miał i ton przemówienia Staszica przy ogłaszaniu wyboru, świadczący, że go „kosztowało wspomnieć słów kilka o mojej zasłudze”. Ów „resentyment” prezesa zaznaczał się i w krytyce geologicznych partii drugiej rozprawy, krytyce zawartej w samych, zdaniem Kołłątaja, ogólnikach, będący „raczej złośliwym żartem”.

Ja tego nie zapieram — pisał Kołłątaj — że moje dzieło jest pisane w więzieniu, że od tego czasu wiele się odmieniło i przybyło do tej nauki, lecz tym bardziej miał pole ks. Staszic ostrzec mnie, w czym się mylę lub w czym jestem niedokładny. Jeżeliby moje prace przed kilkunastu latami pisane były tyle nieświeże i niezgodne z teraźniejszym stanem nauk, ostrzegłby mnie o tym Jan Śniadecki, podług którego uwag poprawiłem tę rozprawę. Widzisz zatem Waszmość Pan Dobrodziej, że ks. Staszic ma co innego na myśli. A zatem mnie należy mu ustąpić

lat upłynęło, jako koło nich [sic] pracowano, to jest iż nie ze wszystkim odpowiadają [sic] teraźniejszemu stanowi nauk, o które się opiera”. (B. Arch. Krzeszowickie). Nie wiedząc jakie części wywodów drugiej rozprawy miał Staszic na myśli, nie możemy ustalić, czy zarzuty te były słuszne. Przypomnieć jednak należy, iż historycy geologii polskiej zgodnie podkreślają, że Kołłątaj operował wielkim oczytaniem w ówczesnej literaturze naukowej, że tok jego rozumowań w dziedzinie przyrodniczej był na swoje czasy zupełnie poprawny, a przede wszystkim podnoszą oni to, że pewne koncepcje geologiczne Kołłątaja były zdumiewająco bystre i wyprzedzały ówczesny stan wiedzy. (Wacław Nałkowski, *Zasługi Kołłątaja na polu geografii*, Ziemia i Człowiek, Warszawa 1901; przedruk *Myśl Współczesna*, nr 61–62, czerwiec — lipiec 1951 r.; Tadeusz Wiśniowski, *Z dziejów geologii w Polsce. Kilka słów o Kołłątaju*, Kosmos, R. XL, z. 7–12, grudzień 1915). Tego jednak Staszic nie chciał, czy nie umiał dostrzec.

⁹³ Tokarz, o. c., t. II, s. 102–103 i 143.

i przestać, jak od samego początku sobie zamierzyłem, na samych uwagach Waszmość Pana Dobrodzieja, a nie żebrać łaskawej aprobacji u tych, którzy raz sobie powiedzieli, że jej nie jestem wart.

Mimo to chciał Kołłątaj przysłać dla publicznego czytania skróconą przez siebie rozprawę pierwszą, by wyjść „z całego tego interesu grzecznie i przyzwoicie”. Co do reszty rozpraw, to nie życzył sobie, aby były czytane ani na posiedzeniach publicznych, ani na wydziałowych, gdyż — jak pisał — „sam to dzieło drukować będę i już więcej ani niechętnego prezesa, ani obojętnych członków zgromadzenia zatrudniać żadnymi mymi pismami nie myślę”⁹⁴. „Im bardziej jednak — pisał Lindemu w następnym liście — rozpatruję się w sposobie postępowania względem mnie członków Towarzystwa waszego, tym więcej żałuję, że dałem się wciągnąć do ofiarowania mu moich prac”. Podkreślał, że od początku nieufnie odnosił się do ludzi kierujących Towarzystwem, że zgodził się z nim związać ulegając jedynie prośbom Lindego. Teraz dawszy słowo nie może nie przesłać pierwszej rozprawy, „lecz po jej przeczytaniu publicznym nie chcę więcej nic mieć do czynienia z Towarzystwem ani z żadnym innym zgromadzeniem co do moich dzieł. Śniadecki, Linde — oto moje Towarzystwo, w którym chcę zostawać na resztę dni moich”. Filary Warszawskiego Towarzystwa: Stanisław Potocki, Staszic, Niemcewicz, okazują mu przecież jawną nieżyczliwość; nawet Osiński, który prosił go swego czasu o dostarczanie artykułów do Pamiętnika, teraz nie odpisuje mu na list. „Wszystko mię to ostrzega — konkludował — abym się tam nie cisnął, skąd mię odpychają”⁹⁵.

Pragnienie jednak brania udziału w życiu społecznym, choćby na odcinku spraw naukowych, było u Kołłątaja silniejsze od wszelkich niechęci i uraz osobistych. Ten niezmordowanej pracowitości i czynny do końca życia człowiek nie odsuwał od siebie żadnej okazji zużytkowania zasobów swojej wiedzy i swoich możliwości intelektualnych. Dlatego też, skoro T. P. N. zwróciło się doń o współpracę w zbiorowym dziele historii Polski, Kołłątaj wyraził zgodę. Miał się zająć okresem poprzedzającym czasy piastowskie, opracowane przez Naruszewicza. O zaproszeniu do współpracy dowiedział się Kołłątaj z listu Osińskiego, pisanego 9 lutego 1810 r. Nie było to zdaje się pismo oficjalne, bo Kołłątaj w odpowiedzi

⁹⁴ Kołłątaj do Lindego, 24 I 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209.

⁹⁵ Kołłątaj do Lindego, 9 II 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209.

Osińskiemu zaznaczał, że „Od JW Prezesa Towarzystwa żadnego nie odebrałem zgłoszenia, pierwszy raz owszem dowiaduję się od W. Pana Dobrodzieja, iż Szanowne Towarzystwo żąda, abym do wielkiego zbioru całej *Historii narodu polskiego* przygotował pierwszą jej epokę”⁹⁶.

Historiograficzne zamierzenia Towarzystwa śledził Kollątaj z uwagą. Jak wiemy, jeszcze w Ołomuńcu, na wieść o zamierzonym przez Czackiego kontynuowaniu dzieł Naruszewicza, wygotował swój program dla badań nad historią Polski i później w roku 1803 komunikował go Czackiemu⁹⁷. Do myśli wyrażonych w tym pro-

⁹⁶ Brulion odpowiedzi Kollątaja w Bibl. Jag., rkps 5524.

⁹⁷ Kollątaj do Czackiego, 13 III 1803 z Berehu, Kojśiewicz, o. c., t. I, s. 11. Mylna jest wiadomość, jakoby list do Maja został przedłożony Towarzystwu Przyjaciół Nauk, a tym bardziej, by wywarł wpływ na jego prace. Wiadomość tę podał Dropiowski pisząc, iż Czacki otrzymawszy kopię listu do Maja „odczytał ją na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Myśl rzucona w gronie poważnych pracowników przyjęła się szybko. Własnoręczna notatka Czackiego, znajdująca się w rękopisie Biblioteki Czar-toryskich, świadczy, że już w roku 1804 Towarzystwo wydelegowało deputację złożoną z ks. Mickiewicza, Golańskiego, Malewskiego i Szulca, która miała się zająć zebraniem materiału językowego, obyczajowego itp. wśród ludu na Litwie”. (Władysław Dropiowski, *Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX wieku*, Sprawozdanie dyrektora c. k. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szk. 1900, Rzeszów 1900, s. 27). — Zapewne za Dropiowskim powtórzył to w nieco zmienionej formie Bohdan Janusz: „Myśl badania zabytków starożytnych zwyczajów ludowych, pieśni, strojów itp. poruszył pierwszy H. Kollątaj w *Liście zakomunikowanym Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie*”. (*Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego*, Lwów 1919, s. 5). — Dalsze zmiany wprowadził Józef Kostrzewski, który cytując Janusza pisze: „w roku 1802 Hugo Kollątaj w piśmie wystosowanym do zarządu tego Towarzystwa [sc. T. P. N.] porusza m. in. sprawę systematycznych badań nad prądziejami kraju”. (*Dzieje polskich badań przedhistorycznych*, Poznań 1949, s. 11). — Za Dropiowskim poszła również zmieniawszy nieco od siebie jego wiadomość Anna Kutrzebianka pisząc: „na skutek listu Kollątaja Towarzystwo wyłoniło spośród siebie specjalną kilkusobową komisję do badań ludu litewskiego”. (*Rozwój etnografii, etnologii w Polsce*, Historia Nauki polskiej w monografiach, XIV, Kraków 1948, s. 7). — Dropiowski mylnie zrozumiał notatkę Czackiego, która mówi o deputacji wyłonionej przez Uniwersytet Wileński, badającej język litewski. Pomysł takich badań (językowych, nie etnograficznych) zrodził się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w grudniu 1802 r. Inicjatorami byli Czacki i Jan Kossakowski, który z kolei zainteresował tą sprawą Uniwersytet Wileński. (Rkps Czart. 3773; Kraushar, o. c., t. I, s. 226 i 234). — Jeśli chodzi o rzekome odczytanie listu Kollątaja na posie-

gramie stale będzie wracał. Gdy Jan Śniadecki w liście z 19 XI 1809 r. zachęcając go do wyrzeczenia się udziału w życiu politycznym pisał: „zrobisz najważniejszą dla rodaków przysługę, a dla siebie prawdziwą i trwałą sławę, kiedy wzięwszy pod uwagę dzieje polskie, zaszczyty, błędy i przewinienia rządu i narodu, wystawisz je piórem tak zręcznym i szczęśliwym”⁹⁸, Kollataj w odpowiedzi wyłożył mu swój punkt widzenia na prace historyczne T. P. N. i na zagadnienie pisania historii.

Oświadczał, że gdy Towarzystwo podjęło się dzieła historii polskiej, „gdy wezwało do spółki wszystkich pisarzy i nazaczyło redaktorów, którzy by nadsyłane w tej mierze pisma zbierali, poprawiali i drukiem ogłaszali”, to on nie ośmiela się „wystawiać na konkurs z talentami całego kraju”. Doznawszy już raz „niesmaku literackiej spółki”, nie pragnie znów brać udziału w podobnym przedsięwzięciu, sam zaś czuje, że napisanie dzieła obejmującego całokształt historii Polski przechodzi jego siły, ale — dodawał zaraz — „przechodzi i zdolności wszystkich, jeżeli zabierać się będą do tej pracy tak jak to dotychczas próbowano”.

Żaden naród — stwierdził Kollataj — nie może mieć doskonale wypracowanej swej historii, każdy pisarz podejmujący się tak trudnej pracy zawiedzie oczekiwanie publiczności, póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraju. Już brano się u nas kilka razy do tego jedynego sposobu, którym napisanie historii dobrej poprzedzić należy, lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniej, przeszkadzać będzie i teraz.

Kollataj nie wykluczał jednak możliwości opracowania już teraz „cząstkowych uwag nad historią polską”, dlatego też donosił Śniadeckiemu, iż postanowił „napisać przeciw Rulhierowi uwagi nad stanem politycznego rządu w Polsce od najwcześniejszych początków aż do 1791 r.”⁹⁹. W kilka tygodni po napisaniu listu do Śniadeckiego Kollataj zapomniawszy jak gdyby o swych zastrzeżeniach co do spółek literackich podejmował wezwanie

dzeniu Towarzystwa, to Dropiowski oparł się tu na wzmiance monografii Piotra Chmielowskiego, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1886, t. I, s. 154. Chmielowski nie cytuje na poparcie swego twierdzenia żadnego źródła.

⁹⁸ Jan Śniadecki, *Pisma rozmaite*, wyd. II, Wilno 1818, t. I, s. 128 i n.; także Kojasiewicz, o. c., t. IV, s. 280 i n.

⁹⁹ Kollataj do Jana Śniadeckiego, 4 I 1810 z Krakowa, Śniadecki, o. c., s. 140 i n.; także Kojasiewicz, o. c., t. IV, s. 291 i n.

T. P. N. do wspólnej pracy. Niestety, nie tematyka anarchii polskiej ani dzieje Akademii Krakowskiej, do których opracowania zachęcał go Śniadecki, ani żaden z projektowanych przez Kollątaja innych tematów z dziejów nowszych nie miały przypaść mu w udziale. Towarzystwo bowiem podzieliło mechanicznie dzieje polskie na panowania królów i powierzało je do opracowania poszczególnym autorom. Ze zrozumiałych względów nie proponowało Kollątajowi zajęcia się czasami saskimi czy panowaniem Stanisława Augusta (podjął się tego później biskup Prażmowski i bez straty dla historiografii polskiej nie nie zrobił), lecz okresem wczesnodziejowym. Tym samym ugruntowywało go na żmudnej drodze przebijania się przez gąszcz przekazów starożytnych autorów i późniejszych erudyków, na którą to drogę wstąpił dawniej, nie tyle chyba pod wpływem ówczesnej mody na tego typu badania, ile przede wszystkim dlatego, że w Ołomuńcu w braku materiałów do innych prac, oddał się lekturze przestarzałych zasobów biblioteki tamtejszego klasztoru.

Decydując się na włączenie w zbiorowe dzieło Towarzystwa nie mógł Kollątaj nie pragnąć posiadania wpływu na cały bieg tego dzieła. Poglądy wyrażone niegdyś w liście do Maja, poglądy, którymi dzielił się ze Śniadeckim, pragnął teraz przedłożyć samemu Towarzystwu. Zdawał sobie jednak sprawę, że rady jego mogą być niezbyt przychylnie przyjęte, co do życzliwego bowiem ustosunkowania się Towarzystwa do siebie nie miał chyba już złudzeń. Chęć służenia radą, tak zawsze silna u Kollątaja, wsparta tym razem niewątpliwie bardzo ugruntowanym przekonaniem o słuszności zajmowanego stanowiska, walczyła z obawą urażenia Towarzystwa i wywołania jakiegoś niechętnego odruchu z jego strony. O tej rozterce świadczą bruliony odpowiedzi wygotowanej do Osińskiego¹⁰⁰. Wielokrotnie Kollątaj brał pióro do ręki, zapisywał wiele stron, poprawiał, zmieniał, kreślił. Nie znamy ostatecznej redakcji listu, lecz tylko kilka redakcji brulionowych, których kolejność trudno zresztą ustalić. Najobszerniejsza z tych redakcji rozpoczynała się od części niejako oficjalnej, w której Kollątaj pisał, że przyjmuje propozycje Towarzystwa, przypomina jednak, że winno ono zwrócić się do Czackiego, Ossolińskiego i Trembeckiego, wzywając ich do udzielenia wyników swych wieloletnich badań

¹⁰⁰ Bruliony te w formie luźnych kart znajdują się w Bibl. Jag., rkps 5524; na nich opieram cały dalszy wywód.

nad dziejami początkowymi. Na terenie bowiem tych zagadnień jest mnóstwo nie zbadanych faktów i sprzecznych z sobą hipotez, Towarzystwo więc powinno brać pod uwagę różne poglądy, by nie dać się zasugerować wywodom jakiegoś jednego badacza, „gdyż w dziełach tego gatunku nie można dosyć mieć się na ostrożności przeciw złudzeniu, na jakie nas wystawiać może sam zbytek erudycji”.

W dalszym ciągu zwracał się Kołłątaj do Osińskiego już raczej prywatnie prosząc, by pozwolił przedłożyć sobie „niektóre uwagi nad samym przedsięwzięciem pisania historii”. Proponował, by uwagi te stały się podstawą ich korespondencji, którą Osiński mógłby umieścić w redagowanym przez siebie Pamiętniku Warszawskim, jeżeli będzie uważał za przydatne „dla tych, którzy pragną mieć dokładne dzieło historii narodu naszego, jak i dla tych, którzy około niego niemylnie pracować zechcą”. By złagodzić krytyczny charakter tych uwag, zaczynał Kołłątaj od komplementów może nie zawsze szczerych, przypominał, że gdy dowiedział się o powierzeniu przez Towarzystwo Czackiemu kontynuowania dzieła Naruszewicza, to uznał ten wybór za całkowicie trafny. „Widziałem w Porycku drogie starożytności naszej zbiory, które posiada ten szanowny obywatel, począwszy zwłaszcza od epoki, na której Naruszewicz skończył, aż do naszych czasów; widziałem i nie mogłem dość uwielbić wyboru, który Towarzystwo zrobiło”. Teraz, kiedy Towarzystwo przystępuje zbiorowymi siłami do pisania historii, a redakcję sprawować mają Stanisław Potocki i Adam Prażmowski, Kołłątaj uznaje, że jest to „zamiar bardzo chwalebny, wybór osób szczęśliwy”.

Tego albowiem od dawna życzyłem — dodawał — ażeby do napisania historii narodowej zabrać się mogło jakie towarzystwo, które podzieliwszy między sobą pracę tak ważną byłoby zdolne wyczerpać wszystkie w tej mierze źródła, a razem... z większą nierównie pracować dokładnością pracując około niego cząstkowie. Różność stylu i sposobu pisania zostałaby poprawiona przez pióro dobranych redaktorów, a całe dzieło pod sądem Towarzystwa doszłoby do pewnego stopnia doskonałości, na którym często bardzo zbywa dziełom pojedynczo wypracowanym.

Po tej pochwalie zamierzeń Towarzystwa Kołłątaj przechodził do krytyki wydanego przez nie prospektu, krytyki utrzymanej w dość umiarkowanym tonie. Zaznaczał, że nie może zgodzić się z zawartym w prospekcie twierdzeniem, „jakoby dotąd nie mie-

liśmy dobrych historii pisarzów”, a przecież pochwalić się może historiografia polska Kromerem, Orzechowskim, Kobierzyckim, nie ustępującymi, zdaniem Kołłątaja, żadnemu z współczesnych im historyków i zbliżającymi się do Liwiusza, Tucydidesa i Ksenofonta. Nie ma oczywiście dzieła obejmującego całokształt historii polskiej, napisanego według życzeń wyłożonych w prospekcie, ale takim dziełem nie mogą się pochwalić i inne kraje. Zamiast więc krzywdzić dawniejszych pisarzy, trzeba się zastanowić nad metodą wypracowania „takiego historii dzieła, które by nie zasługiwało na wyrzekania mających nastąpić po nas czytelników”. I tu przechodził Kołłątaj do najistotniejszej dla niego sprawy: wykazania, że konieczne jest przygotowanie odpowiednich materiałów źródłowych, zanim przystąpi się do prac konstrukcyjnych. Przypominał, że „przed panowaniem Stanisława Augusta natrafiliśmy już byli na tę drogę, lecz niecierpliwość późniejsza zwróciła na drogę, która dojrzałości rozpoczętej pracy przeszkodziła”. Za największą też zasługę poczytywał Naruszewiczowi to, że przekonał Stanisława Augusta „o niepodobieństwie pisania historii, póki wprzód nie będzie zebrany potrzebny do tej pracy materiał” i że z polecenia króla zajął się jego gromadzeniem. To, co zgromadził biskup smoleński, dalekie jest od kompletności. Tadeusz Czacki posiada znacznie obfitsze zbiory, zwłaszcza dotyczące się XVII i XVIII w.

Przydajmy do tego kosztowny zbiór biblioteki Józefa Ossolińskiego, przydajmy tyle innych publicznych i prywatnych bibliotek, tudzież archiwa tylu domów, które od nieszczęść wojen ocalały, a do których zręczna ciekawość Tadeusza Czackiego i Józefa Ossolińskiego przeniknąć nie mogła, a śmiało sobie obiecywać możemy, że połączywszy razem tyle szczególnych zbiorów, zdobędziemy się na bardzo wielką i dość bogatą bibliotekę *Scriptorum Rerum Polonicarum* i na *Corpus Diplomaticum*. Od zbioru i wydania tych wielkich dzieł radziłbym Towarzystwom zacząć. [W tej chwili większość tych materiałów] próżność w różnych archiwach i bibliotekach grzebie. [Umieszczone bowiem w rezydencjach wiejskich, z dala od centrów życia umysłowego] stają się prawie stracone dla prawdziwych talentów... samo tylko Towarzystwo, złożone z tylu znakomych nauką i powagą ludzi, może otworzyć przystęp do tych skarbów. [Towarzystwo więc winno wezwać wszystkich właścicieli bibliotek i archiwów do komunikowania mu treści ich katalogów, a później i odpisów poszczególnych dokumentów]. Jakby zaś tych zbiorów należało użyć i jak pracować nad edycją *scriptorum* — kończył swój list Kołłątaj — nie będę ja WMPana Dobrodzieja trudził długim tego wszystkiego opisem, przestanę raczej na tym, co w podobnej materii pisałem do J[ana] M[aja] z więzienia ołomuńskiego jeszcze w roku 1802, dnia 15 lipca.

Zdaje się jednak, że Kołłątaj uznał, iż lepiej będzie, jeżeli w piśmie wyrażającym zgodę na współudział w zbiorowym dziele nie będzie poruszał zasadniczych problemów pracy nad historią Polski, a przerzuci te sprawy do swej korespondencji z Osińskim jako redaktorem Pamiętnika. Ponieważ, jak zaznaczałem, nie znamy oryginału jego odpowiedzi Osińskiemu, a tylko brulionowe koncepty, musimy obracać się w sferze przypuszczeń. Możemy jednak opierać się na pewnych pośrednich danych. W liście Kołłątaja do Lindego z 14 marca 1810 roku czytamy: „JP. Osiński pisał imieniem Towarzystwa, żebym się podjął pism o historii początkowej naszego kraju; odpisałem, że się podejmuję”¹⁰¹. Wiemy zaś, że tę odpowiedź czytano na posiedzeniu centralnym Towarzystwa 4 marca 1810 roku¹⁰², musiała więc być wysłana jeszcze w lutym. W cytowanym liście do Lindego pisał Kołłątaj dalej: „dziś mu [sc. Osińskiemu] pośyłam do Pamiętnika dwie uwagi: 1) nad sposobem uczenia historii, 2) co wprzód przedsięwziąć należy, nimby się wziąć chciało do historii narodu naszego?”. Wynika z tego, że Kołłątaj napisał dwa listy; do tego też drugiego odnosiłbym niektóre z zachowanych brulionów.

Zamyślając się nad tym — czytamy w jednym z nich — co bym mógł z pism moich przesłać WMPanu Dobrodziejowi do jego Pamiętnika, a uważając, iż Towarzystwo warszawskie trudni się teraz około wypracowania historii, że na posiedzeniu trzymanym publicznie dnia 22 XII 1809 obwieściło, iż wkrótce zakończona zostanie elementarna historia krajowa przez jednego członka Wydziału Pięknych Nauk, przyszło mi na myśl, że właśnie przed kilku laty dla jednego nauczyciela szkół wyższych podałem radę, jak ma dawać kurs historii, ażeby dzieło jego mogło być prawdziwie elementarne. Gdy zaś zamierzyłem sobie w przedmiocie historii podawać do dzieła WMPana Dobrodzieja wielorakie artykuły, zdało mi się, iż najlepiej zacząłbym tę materią, gdy najprzód przełożę moje uwagi nad samą nauką historii i nad sposobem, jakby się jej uczyć należało.

Przesyłał więc Osińskiemu tekst rad ułożonych swego czasu dla Mirowskiego, wykładowcy historii w gimnazjum krzemienieckim¹⁰³.

Drugą sprawą, którą poruszał Kołłątaj, był plan pracy nad zbiorowym dziełem traktującym o historii Polski. Powtarzał więc i tu swoje przekonanie, „iż ktokolwiek podejmie się w tym ważnym zawodzie pracować, przedsięweźmie dzieło, do którego dosyć nie jesteśmy przysposobieni”. Widać jednak, że Kołłątaj bał się, iż

¹⁰¹ Kołłątaj do Lindego, 14 III 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209.

¹⁰² Arch. T. P. N., 59, s. 235.

¹⁰³ Zob. Kojasiewicz, *o. c.*, t. III, s. 171—194.

wyłożenie tych zastrzeżeń spotka się ze złym przyjęciem, zastrzegał się więc, że to, co chce zakomunikować, nie jest żadną krytyką Towarzystwa, wyrażał nadzieję, że przesłanie do Pamiętnika uwag zawartych w liście do Maja nie powinno nikogo w Towarzystwie urazić; przecież powstały one znacznie dawniej, a więc nie można ich uważać za „wymierzone przeciwko ułożonej przez Towarzystwo robocie”.

Załączając Osińskiemu tekst listu do Maja (niecały zresztą) i rad dla Mirowskiego zapewniał go jednocześnie, że jeżeli te pisma wydrukuje w Pamiętniku, „to cała moja polemika o sposobie uczenia i pisania historii skończy się na nich, a od tego momentu zacznę mu przysyłać artykuły o historii początkowej narodu naszego, zaczynając od prospektu tej pierwszej epoki, którą memu wypracowaniu Towarzystwo powierzyć raczyło”.

Silnemu pragnieniu dostania się na łamy Pamiętnika Warszawskiego towarzyszył niepokój, czy znów nie spotka się z lekceważeniem i niechęcią. Zaznacza się to wyraźnie w słowach cytowanego wyżej listu do Lindego. „Jeżeli te dwa pisma — czytamy tam — umieści [Osiński] w Pamiętniku, wtedy mu poszlę prospekt, a potem posyłać będę ciekawe artykuły o Scytach, Sarmatach, Słowianach; jeżeli mię tak zbędzie jak prezes Towarzystwa, uwolni mię od nowego zatrudnienia”. Osiński jednak nie zawiódł zaufania Kollątaja. W bardzo szybkim czasie, bo już w kwietniowym numerze Pamiętnika Warszawskiego ukazały się w dziale „Historia” dwa artykuły: *Rada dla Imci Pana M., nauczyciela historii w G. W. — jakim sposobem najpożyteczniej dawać można historią i geografią w szkołach publicznych* i *List H. K. do T. [sic] M. z Ołomuńca dnia 15 lipca 1802 r. pisany*¹⁰⁴. Był to jednak ostatni numer Pamiętnika Warszawskiego w redakcji Ludwika Osińskiego; ciekawe artykuły o Scytach, Sarmatach i Słowianach nie ujrzały światła dziennego.

Ogłoszenie obu pism Kollątaja przeszło bez echa. Towarzystwo nie usłuchało rad o konieczności prac wstępnych, gdyż — jak się wyraził Franciszek Wężyk wspominając o odrzuceniu przez Towarzystwo analogicznych sugestii, jakie on sam wysuwał — „nikt nie chciał być kompilatorem, każdy pragnął zostać jeżeli nie Tacytem, to Ksenofontem”¹⁰⁵.

¹⁰⁴ Pamiętnik Warszawski, 1810, t. II, nr 4 z dnia 30 IV.

¹⁰⁵ Ludwik Bernacki, *Korespondencja Franciszka Wężyka z Michałem Wiszniewskim*, Pamiętnik Literacki, t. XXIV, s. 152 i n.

W tymże czasie dokonało się zapewne ostateczne zerwanie Kołłataja z Towarzystwem. 14 marca Kołłataj posłał na ręce Lindego swą rozprawę pierwszą, „skaleczoną — jak pisał — na ten jedynie koniec, żeby się dała przeczytać przez dwie godziny”. Gdyby okazała się jednak i tak za długa, pozwalał wyrzucić parę paragrafów, „jak się będzie podobało czytającemu lub do kogo to należy, byle tylko — jak oświadczał z wyraźną już irytacją — ja mogłem się uwolnić od obowiązków, w które się dobrowolnie wpłatałem”. Gniew ten zdawał się najbardziej kierować przeciw prezesowi Towarzystwa. „Co do waszego Staszica — pisał Kołłataj — kontent jestem, że go pierwiej poznał z przymiotów niż z osoby”. Ostrzegał zarazem Lindego, aby z przesłaną rozprawą nie narzucał się zbyt Towarzystwu, „bo któż wie, czy jeszcze nie będzie odepchnięta od następującego posiedzenia i nie zostanie dalej jeszcze odesłana”. Bez względu na to, czy to nastąpi, Kołłataj nie życzył sobie, by rozprawa jego była drukowana przez Towarzystwo. Godził się jedynie, by Osiński, jeśli zechce, drukował ją częściami w Pamiętniku; wtedy przesłałby mu jej pełny tekst. Zasadniczo jednak oświadczał, że w maju zacznie drukować całe dzieło na własną rękę¹⁰⁶. Ostrzeżenie było zdaje się zbyt skuteczne, gdyż Linde sam chyba był skłonny wycofać się z całej imprezy. Nie dawał też żadnego znaku życia, zareagował dopiero na list Kołłataja z 18 IV 1810 r., w którym ten zresztą dość delikatnie wymawiał mu milczenie pisząc: „od niejakiego czasu nie miałem wiadomości od WMPana Dobrodzieja; jesteś mi dłużny odpowiedź na kilka moich listów, w których przesłałem moją rozprawę pierwszą i dwa listy do JP. Osińskiego”. Dalej zaś wykladał Lindemu swój pogląd na stan rzeczy w Szkole Głównej Krakowskiej i ani słowem nie wspominał o T. P. N.¹⁰⁷

Odpowiedź Lindego była następująca:

Odezwy Pańskie wszystkie mnie doszły, lecz tego nie wiem, dlaczego ekspedycja z rozprawą pierwszą, datowana dnia 18 marca, oddana mi dopiero była dnia 10 kwietnia, a nawet dotychczas nie wiem, przez kogo, bo ja zastał za powrotem z klasy na stoliku w moim pokoju, a służący mój więcej nie umiał powiedzieć mi tylko, że ją człek jakiś przyniósł. Tegoż dnia jeszcze oddałem ją w własne ręce księdzu Staszicowi; ten natychmiast się odezwał, że tak późno przychodzi, i za pierwszym rzutem oka deklarował, że jest długa i że już nie będzie sesji centralnej przed

¹⁰⁶ Zob. przyp. 101.

¹⁰⁷ Kołłataj do Lindego, 18 IV 1810 z Krakowa, PAU, rkps 209.

publiczną, na której by się należało raport o niej czynić. Ja odpowiedziałem, czyby nie można przestać na dawniejszym moim raporcie. Na to nie śmiał mi odpierać; zresztą niech tam sobie robi, co chce, tyle przewiduję, że jeżeli nie będą mieli co czytać (jak to już nieraz bywało), to będzie Bogu dziękował, że ma czym się zastawić, w przeciwnym razie nie zaręczam za nową odwołkę. Co bądź to bądź, niech Pan się weźmie do jak najprędszego wydania nieoszacowanych swoich pism... tu trudno się czego doczekać. Ja tu jestem zdyszgustowany, bo zmęczony ustawicznymi drobiazgami; do jakiego to dojdzie stopnia, nie wiem, zatym za nic nie zaręczam, co mi wypadnie zrobić i co zrobić¹⁰⁸.

Zastanowienie się nad treścią listu Lindego nasuwa przypuszczenie, że rektor Liceum mógł nieco nieściśle przedstawiać wypadki. Najbardziej podejrzana wydaje się wiadomość o niewytłumaczonym opóźnieniu doręczenia rozprawy, a nawet jeśli przyjmiemy, że rzeczywiście działał tu nieszczęśliwy zbieg okoliczności, to trudno wytłumaczyć, czemu Linde przez 17 dni zwlekał z zawiadomieniem Kołłątaja o stanie rzeczy. Linde jednak, jak widać, starał się umyć ręce. Siebie separował od Towarzystwa, przybierając wobec niego ton niechęci i lekceważenia, sugerując, że on sam nie ma tam nic do powiedzenia, całe zaś *odium* kierował na Staszica. Skwapliwie zaś namawiał Kołłątaja na drukowanie dzieła na własną rękę, mimo że dawniej mu to odradzał. Również w dalszej części swego listu podkreślał swą neutralność wobec poruszonych przez Kołłątaja spraw Uniwersytetu Krakowskiego i całego szkolnictwa w byłej Galicji.

Takie stanowisko było może podyktowane brakiem wiary w wartość dobrych stosunków ze stale odsuwanym od wszystkiego eks-podkanclerzym i obawą narażenia się swym przełożonym w Izbie Edukacyjnej. Z drugiej jednak strony za większą szczerością Lindego przemawiałoby to, że jednocześnie w swej korespondencji z Janem Śniadeckim podkreślał swe odsunięcie się od Towarzystwa¹⁰⁹. Tu jednak z kolei można przyjąć, że nie chciał brać za nie odpowiedzialności wobec Śniadeckiego, coraz bardziej irytującego

¹⁰⁸ Linde do Kołłątaja, 27 IV 1810, b. Archiwum Krzeszowickie.

¹⁰⁹ „Do Towarzystwa ja się już wcale nie mieszam, nawet na sesjach rzadko kiedy bywam, nie dla niesmaku, lecz szczerze mówiąc żalu nie mam, chcąc zadosyć uczynić moim obowiązkom muszę myśleć o tym, żeby były mniej rozlicznymi”. Linde do Jana Śniadeckiego, 5 IV 1810 z Warszawy, Bibl. Jag., rkps 3111.

się posunięciami Towarzystwa¹¹⁰, a ponadto wiedział, że Śniadecki jest w kontakcie z Kollątajem.

W każdym razie zdaje się, że na tym liście Lindego do Kollątaja urywa się korespondencja między tymi ludźmi. Wkrótce Kollątaj zaczął się bardzo źle wyrażać o Lindem i w swoich krytykach Izby Edukacyjnej główne ataki kierował na dyrektora Liceum warszawskiego jako duchowego ojca Eforatu i wywodzących się z niego złych tradycji ciężących nad warszawskimi władzami oświatowymi¹¹¹.

Nie wiemy, co zrobił Staszic z oddaną sobie rozprawą Kollątaja. W archiwum T. P. N. nie zostały żadne niemal ślady stosunków z Kollątajem. Nie zachowały się opinie deputacji o jego rozprawach; protokół działu literatury, mogący przynieść najwięcej wiadomości, nie istnieje dla tych lat. Protokół posiedzeń ogólnych jest niezwykle w tej sprawie skąpy. W protokole posiedzenia z dnia 7 stycznia 1810 roku zanotowano, co następuje: „donosi prezydujący o sesji publicznej w miesiącu kwietniu nastąpić mającej. Wzywa kolegów, aby się oświadczyli, którzy i co czytać zechcą. Oświadczyli się już czytać rozprawy swoje koledzy Jego-mość Książd Kollątaj i Lafontaine”. W protokołach następnych posiedzeń poprzedzających sesję publiczną nie napotykamy już nazwiska Kollątaja, mimo że na każdym posiedzeniu poświęcano uwagę jej programowi. Niewątpliwie działały tu zakulisowe manewry ludzi mu niezyczliwych, obawiających się każdego przypomnienia jego osoby szerszej publiczności. Uderza fakt, że wbrew oświadczeniu Staszica, 29 kwietnia odbyła się jeszcze jedna sesja

¹¹⁰ Jan Śniadecki do Lindego, 25 II 1810 z Wilna, Bibl. Jag., rkps 3468; zob. również Jan Śniadecki do Adama K. Czartoryskiego, 23 II 1810, Bałliński, o. c., t. I, s. 627—628.

¹¹¹ „Pod panowaniem króla pruskiego — pisał Kollątaj. — ustawy Komisji niegdyś Edukacyjnej zupełnie wywołane zostały, wszystkie szkoły prowincji wielkopolskiej upadły. W Warszawie założone Liceum oddane pod rząd Samuela Bogumiła Linde, temu człowiekowi, który przez swe urzędnictwo przez rząd pruski potwierdzone, przez Eforat nad Liceum Warszawskim postanowiony, zadał ostatni cios ustawom Komisji Edukacyjnej i właśnie przez to celowi tego niechętnemu [*sic*] imieniowi polskiemu rządowi najdzielniej dopomógł, że edukacja narodowa zostać na zawsze miała w swym poziomym stanie”. PAU, rkps 224; tamże *List S. P. Pedantowicza do W. Suflerowicza* zawierający ostry atak na Lindego; streszcza go Tokarz, o. c., t. II, s. 144.

centralna, na której — jak notuje protokół — „czytane były raporty o pismach przeznaczonych na posiedzenie publiczne”. O tej sesji musiał chyba Linde, pisząc dwa dni wcześniej, wiedzieć, a mimo to bez żadnego komentarza pozostawił owo oświadczenie Staszica. 30 kwietnia odbyło się posiedzenie publiczne; nie czytano jednak na nim rozprawy Kollątaja, nie czytano jej również na żadnym z następnych posiedzeń publicznych¹¹².

Konflikt z Towarzystwem w sprawie publicznego czytania rozprawy odbił się na losach współudziału Kollątaja w zbiorowej historii Polski. Wiemy z późniejszego oświadczenia Michała Szymańskiego, sekretarza Kollątaja, że przesłał on Towarzystwu „prospekt do historii początku narodu polskiego, lecz nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, mniemał, że Towarzystwo nie potwierdza planu, który podał, dlatego mniej skwapliwie w tej robocie postępując, zaledwie to dzieło zaczętem zostało”¹¹³. Nie znamy owego prospektu. Ten, który wydrukował Kraushar jako *Księdza Hugona Kollątaja plan historii piastowskiej narodu polskiego*¹¹⁴, nie wspólnego z Kollątajem nie ma, chociażby dlatego, że nie miał on nigdy zamiaru zajmować się, ani się też nie zajmował epoką Piastów, lecz tylko dziejami najdawniejszymi, przedpiastowskimi. Znany mi jest tylko brulionowy fragment prospektu, pisany własną ręką Kollątaja. Przytaczam go *in extenso*.

Epoka I, od najwcześniejszych czasów aż do wprowadzenia chrześcijaństwa. Epoka ta podzielona być może na dwie części: 1) na to wszystko, co wiedzieć można o tej ziemi, na której była Polska, i o ludach na niej zamieszkanych lub przechodzących, 2) o stanie tej ziemi, odkąd zaczęto spominać przebywanie na leży ludu polskiego.

Co do pierwszego. Trzeba wyobrazić sobie tę ziemię, jej obszerności, i jako ją nazywali dawni pisarze.

Jaki lud ze znanych najpierwszy te ziemie zamieszkał i jak się zwał. Przez jaki lud Kimmerowie ruszeni zostali i jak dawno. Skąd ten lud przybył i kiedy.

Które nazwisko jest dawniejsze: Sarmatów czy Scytów. Czy oba te nazwiska są właściwe jednemu ludowi, czy ludom dwóm i od siebie różnym.

Kto te nazwiska...¹¹⁵

¹¹² Protokoły zebrań ogólnych T. P. N., 7 I, 4 II, 4 III, 1 IV, 29 IV 1810. Archiwum T. P. N., 59.

¹¹³ Kraushar, o. c., t. II, s. 281.

¹¹⁴ Kraushar, o. c., t. III, s. 212—216. Wyszedł on zapewne spod pióra Adama Prażmowskiego.

¹¹⁵ Bibl. Jag., rkps 5524.

Na tym powyższy fragment się urywa. Nie wiemy dokładnie, kiedy Kolłataj przesłał ów prospekt Towarzystwu. Stało to się jednak w marcu lub na początku kwietnia 1810 roku, Linde bowiem znał już prospekt, gdy pisał 27 kwietnia tegoż roku swój list do Kolłataja¹¹⁶.

Dopiero wiadomość o śmierci podkanclerzego przypomniała go Towarzystwu. Na posiedzeniu 1 marca 1812 r. Staszic doniósł oficjalnie o zgonie Kolłataja i — jak głosi protokół — „wniósł ważny przedmiot o pozostałych po nim rękopismach, między którymi znajdować się powinna rozprawa o początkach narodu słowiańskiego dla Towarzystwa i na wezwanie jego pisana”. Ksawery Kossecki podjął się zasięgnąć w tej mierze informacji u Michała Szymańskiego, spadkobiercy rękopisów zmarłego¹¹⁷.

Całkowicie mylna jest wiadomość Kraushara, iż Staszic skreślił wówczas „w rzewnych wyrazach... żywot jego [sc. Kolłataja], oddany pracy dla kraju i dla nauki historii ojczystej”¹¹⁸. Za Krausharem poszedł Tokarz, gdy omawiając stosunek Towarzystwa do Kolłataja, pisał: „sprawiedliwość miano tutaj mu oddać dopiero po śmierci w uroczystej pochwie wygłoszonej przez jego antagonistę, Staszica”¹¹⁹. Tokarz nie zauważył, że cytowana przezeń w odnośniku pochwała, włożona przez Kraushara w usta Staszica, jest w rzeczywistości notatą nekrologiczną, ułożoną przez Michała Szymańskiego dla gazet warszawskich, w których ukazała się 10 marca tegoż roku¹²⁰. Sam zresztą Tokarz w innym miejscu przytacza niektóre jej ustępy, już poprawnie jako rzecz Szymańskiego¹²¹.

Tokarz wiedział również, że wygłoszenie pochwały Kolłataja powierzyło Towarzystwo dopiero w grudniu 1813 r. Ksaweremu Kosseckiemu¹²². Kossecki zwrócił się do Michała Szymańskiego

¹¹⁶ Zob. odsyłacz 107.

¹¹⁷ Archiwum T. P. N., 60, k. 19.

¹¹⁸ Kraushar, *o. c.*, t. II, s. 280.

¹¹⁹ Tokarz, *o. c.*, t. II, s. 101.

¹²⁰ *Gazeta Warszawska*, dodatek do nru 20 z 10 III 1812, s. 354; *Gazeta Korespondenta Warszawskiego*, dodatek do nru 20, z 10 III 1812, s. 301—302.

¹²¹ Tokarz, *o. c.*, t. II, s. 223.

¹²² Tokarz, *o. c.*, t. II, s. 226; Archiwum T. P. N., 60, k. 39—40. Na posiedzeniu Towarzystwa, 2 I 1814 r., Kossecki oświadczył, „iż lubo nie wymawia się od napisania życia księdza Hugona Kolłataja, lecz doprasza się, aby to mógł do dalszego nieco czasu odłożyć”.

o rękopisy Kołłątaja. Szymański w odpowiedzi wymienił główne dzieła pozostałe w rękopisach zmarłego, podał kilka wiadomości o prospekcie napisanym dla Towarzystwa i obiecał, że jeśli odszuka jakiś zaawansowany fragment dzieła, nad którym miał pracować Kołłątaj dla Towarzystwa, to go odeśle¹²³. Odmówił zdaje się natomiast Szymański pomocy w pisaniu pochwały, uważając, że moment nie jest odpowiedni dla istotnej charakterystyki zasług Kołłątaja¹²⁴. Czy dlatego, czy dla innych przyczyn, Kossecki nigdy w Towarzystwie nie wygłosił pochwały Kołłątaja; nie uczynił też tego nikt inny. Jeszcze na początku r. 1815 Michał Wyszkowski przyrzekł Towarzystwu postarać się o odzyskanie „pisma po śp. ks. Kołłątaju, obejmującym wiadomości o początkach narodu polskiego”¹²⁵. Obietnicy nie spełnił, zresztą takiego „pisma” właściwie nie było.

Towarzystwo tym bardziej mogło po niewczasie żałować, że nie zainteresowało się pracami Kołłątaja, że drugi z autorów, u którego równocześnie zamówiło opracowanie początkowych dziejów, ks. Czajkowski, nie przyniósł mu chwały. Wobec druzgocącej krytyki Wawrzyńca Surowieckiego, musiało Towarzystwo poniechać myśli o wydaniu elaboratu Czajkowskiego, surowy zaś recenzent udzielił niewczesnemu autorowi rady, aby „wstrzymawszy wydrukowanie tego dzieła chciał... starać się usilnie o przeczytanie w tym samym przedmiocie rękopisma ks. Kołłątaja, co nie tylko mu ułatwi zamierzoną pracę, ale nadto może zdania dwóch współczesnych autorów uchronić od diametralnej sprzeczności”¹²⁶.

Mimo że Kołłątaj nigdy właściwie nie brał udziału w pracach Towarzystwa i wzajemne stosunki zakończyły się całkowicie niefortunnie, tym niemniej nazwisko jego było zapisywane raz na *minus*, raz na *plus* działalności Towarzystwa. Po powstaniu listopadowym likwidatorzy Towarzystwa wypomnieli wśród jego grzechów i to, że „znany z czasów powstania polskiego 1794 roku ksiądz Kołłątaj, którego jakobinem i terrorystą nazywano, był od roku 1809 aż do dnia zgonu w roku 1812 zasługującym członkiem czynnym

¹²³ Zob. odsyłacz 112.

¹²⁴ Tokarz, *o. c.*, t. II, s. 226—227.

¹²⁵ Archiwum T. P. N., 60, k. 61.

¹²⁶ Archiwum T. P. N., 26, k. 16.

Towarzystwa”¹²⁷. Franciszek Wężyk broniąc zaś w roku 1856 pamięci Towarzystwa przed pojawiającymi się w ówczesnej prasie atakami przypominał, że liczyło ono w swym gronie wielu znakomitych ludzi: Czackiego, Śniadeckich, Kołłataja itd.¹²⁸

¹²⁷ Kraushar, *o. c.*, t. VIII, s. 370; zob. również podobną wzmiankę w memoriale Krassowskiego, *ibid.*, s. 196.

¹²⁸ Franciszek Wężyk, *Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski*, Czas, 1856, t. II, dodatek miesięczny.